WYDANIE DLA WYBRZEŻA C Cena 3 złot

GŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok IV WARSZAWA, PIĄTEK 10 STYCZNIA 1947 R. Nr 8 (753)

Dziś w numerze

Polonia amerykańska występuje przeciwko obrońcom Niemiec

Pojedynek słowny prokuratora z Rzepeckim

Co Dyrekcja Teatru W. P. myśli o teatrach warszawskich

Odwrót p. Mikołajczyka

Od szeregu dni radio Londyn prowadziło kampanię, insynuującą, że p. Mikołajczyk proklamuje w najbliższych dniach bojkot wyborów. W tym samym duchu wypowiadał się i sam p. Mikołajczyk w czasie swych konferencji z korespondentami zagranicznymi.

Te informacje wywołały niezwykle silny opór i ferment w znacznej części kierowniczych kół PSL. Było jasne, że uchwała o bojkocie w poważnym stopniu zagrozi zwartości tego stronnictwa.

Przedwczoraj władze bezpieczeństwa przeprowadziły aresztowania działaczy podziemia, zebranych na tajnym konwentyklu. M. inn. aresztowany został p. Wacław Lipiński, wybitny działacz sanacyjny, który od dawna był poszukiwany przez władze, co zresztą nie przeszkadzało mu umieszczać pod własnym nazwiskiem artykułów w „Gazecie Ludowej“ i w zbliżonym do PSL piśmie literackim „Warszawa“.

Przy p. Lipińskim znaleziono list organizacji podziemnych do p. Mikołajczyka, wzywający go do proklamowania bojkotu wyborów.

Tuż po tych aresztowaniach p. Mikołajczyk odtrąbił swą kampanię bojkotową. Nie wniósł — wbrew swym pierwotnym zapowiedziom — na NKW wniosku o bojkot wyborów. Duża większość NKW wypowiedziała się stanowczo przeciwko pomysłom bojkotowym.

Wniosek nasuwa się jasny. P. Mikołajczyk przygotowywał proklamowanie bojkotu wyborów, ale WYCOFAŁ SIĘ, gdyż akcja władz bezpieczeństwa ujawniła właściwych inspiratorów tego hasła, a zarazem spotkał się z silnym oporem tych czynników w jego stronnictwie, które nie chcą wejść na drogę, prowadzącą już jawnie, bezpośrednio i niewątpliwie do „wielkiej awantury“. Cofnął się, gdyż zrozumiał, że rzucenie hasła bojkotu doprowadziłoby go do całkowitej i bezapelacyjnej katastrofy.

P. Mikołajczyk cofnął się. Ale czy zrezygnował? Czy postanowił powstrzymać się od wszelkich prób siania zamętu w kraju? Czy wycofał się z uprawiania polityki wspólnej z podziemiem, dyktowanej przez podziemie?

P. Mikołajczyk cofał się już nieraz, p. Mikołajczyk cofa się wciąż i za każdym razem powraca do swego, za każdym razem podejmuje na nowo walkę przeciwko obozowi demokratycznemu, przeciwko nowej rzeczywistości polskiej, przeciwko Polsce Ludowej.

Uchwała NKW PSL mówi wiele o legalizmie PSL, potępia nawet zbrodnie podziemia, popełniane wobec pracowników aparatu wyborczego. Jak można mówić o legalizmie, kiedy równocześnie wysuwa się do Sejmu kandydatury ludzi, skompromitowanych do szczętu w ostatnich procesach sądowych? Jak można wierzyć w potępienie zbrodni podziemia, kiedy w realnej rzeczywistości, jak przyznają zresztą zgodnie ujęci hersztowie podziemia i rozsądniejsi działacze PSL — w terenie granica pomiędzy PSL a reakcyjnym podziemiem zatarła się niemal całkowicie?

PSL musi ponieść w wyborach druzgocącą klęskę. Tylko wtedy Polska będzie bezpieczna od panamikołajczykowego wichrzenia.

Co uchwalił NKW PSL

na swym wczorajszym posiedzeniu

Nowe aresztowania aktywnych działaczy WiN-u

Wczoraj w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, na Konferencji Prasowej dla korespondentów zagranicznych, dyrektor departamentu prasowego MSZ, gen. Grosz, poinformował zebranych o tym, że w ciągu ostatnich dwóch dni władze Bezpieczeństwa aresztowały szereg aktywnych działaczy podziemia.

Wśród aresztowanych znajduje się trzeci z kolei komendant główny WiN. Aresztowana grupa osób zwała się szumnie — „Komitetem porozumiewawczym organizacji i stronnictw Polski podziemnej“. Władze Bezpieczeństwa wkroczyły w chwili, gdy „komitet“ obradował nad sytuacją.

Jednym z aresztowanych jest znany przed wojną działacz OZON-owy, dr Wacław Lipiński, do chwili ujęcia go ukrywający się przed władzami — działacz podziemia.

Przy aresztowanym znaleziono bogate archiwum; szczególnie ciekawym jest dokument, znaleziony w fajce dr Lipińskiego. Jest to list podziemia, skierowany do prezesa Polskego Stronnictwa Ludowego, Stanisława Mikołajczyka, w którym m. inn. „komitet porozumiewawczy organizacji i stronnictw Polski podziemnej uważa za wskazane zakomunikować Panu“ (— tj. Mikołajczykowi — dopisek nasz) — swój pogląd na sytuację ogólno - międzynarodową i w związku z nią na sytuację Polski“.

W dalszych zdaniach listu, opublikowanego przez „Wieczór Warszawy“, a będącego przedmiotem żywego zaintersowania i wielu pytań dziennikarzy zagranicznych, podziemie wzywa wicepremiera Mikołajczyka do bojkotu wyborów.

Autorzy listu używali takich np. argumentów, że udział PSL w wyborach może ułatwić utrwalenie stanowiska Polski na terenie międzynarodowym i wewnętrznym, co bynajmniej, jak wiadomo, nie leży po linii zaintersowań „działaczy“ podziemnych.

Korespondenci zagraniczni prosili rzecznika MSZ o wyjaśnienie sprawy audycji radia angielskiego (BBC), które parokrotnie informowało o zamiarze p. Mikołajczyka — zbojkotowania wyborów. Szeroko omawiany był również komentarz „Wieczoru Warszawy“, zamieszczony w związku ze znalezieniem sensacyjnego dokumentu w fajce dra Lipińskiego.

Od pewnego czasu prezes PSL oświadczał na konferencjach z dziennikarzami zagranicznymi, że zamierza zbojkotować wybory. Decyzja miała zapaść wczoraj na posiedzeniu NKW PSL.

Chęć bojkotowania wyborów przez p. Mikołajczyka wywoływała od kilku dni wzburzenie i zdumienie w kołach NKW PSL. Z różnych stron dochodziły ostre głosy protestu przeciw tego rodzaju postępowaniu prezesa Stronnictwa.

Przedstawiciele prasy zagranicznej wyrażali zrozumiałe zdziwienie z powodu — dającej dużo do myślenia — zbieżności między bojkotowym stanowiskiem pewnej grupy kierownictwa PSL i stanowiskiem podziemia, sformułowanym chociażby w liście znalezionym u Lipińskiego.

Na temat dalszej taktyki kierownictwa PSL snuto rozmaite domysły. Pytania stawiane w tym względzie rzecznikowi MSZ przez dziennikarzy zagranicznych, pozostały oczywiście bez odpowiedzi.

*

Wczoraj obradował w Warszawie NKW PSL. Powzięta została uchwała, postanawiająca wziąć udział w wyborach w tych okręgach, gdzie listy kandydatów PSL zostały przyjęte. W okręgach, gdzie lista PSL jest unieważniona, NKW PSL wzywa swoich wyborców do niebrania udziału w wyborach. Uchwała potępia również akty terroru podziemia na pracownikach wyborczych. (PAP).

Postulaty nauczycielstwa

przyjęte przez Ministra Skarbu

Pod przewodnictwem tow. Witaszewskiego, prezesa KCZZ i w obecności tow. Rusinka, sekretarza generalnego KCZZ, odbyła się wczoraj o godz. 10 konferencja Związku Nauczycielstwa Polskiego, który reprezentowali: prezes Maj i tow. tow.: Orlowski, Ferenc i Pol.

Tematem obrad była sprawa bezpłatności nauczania i uposażeń.

Po uzgodnieniu stanowiska w tych sprawach, Komisja Ekonomiczna ZNP (tow. tow.: Ferenc, Orłowski i Pol) udała się w towarzystwie tow. Rusinka na audiencję do Min. Skarbu i przedłożyła wspólne postulaty w imieniu ZNP i KCZZ. Minister skarbu, tow. Dąbrowski, przedłożone mu postulaty zaakceptował.

Hitlerowcy znów dochodzą do władzy

w amerykańskiej strefie okupacyjnej

NOWY JORK, 8.1 (PAP). — Po powrocie do Nowego Jorku główny tłumacz Trybunału Międzynarodowego w Norymberdze kpt. Sperber oświadczył, iż na skutek nieudolnej polityki amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech, hitlerowcy dochodzą z powrotem do władzy w amerykańskiej strefie okupacyjnej.

Twierdzi on, że wojska amerykańskie w Niemczech są najgorszą reklamą dla demokracji i jeżeli nie będą przeprowadzone radykalne zmiany w składzie armii okupacyjnej i amerykańskiego zarządu cywilnego, sytuacja ulegnie dalszemu pogorszeniu.

Kpt. Sperber, który jest z pochodzenia Niemcem i w ciągu czterech lat pracował w amerykańskim zarządzie wojskowym twierdzi, że jedyną partią niemiecką, którą darzą poparciem Amerykanie jest unia chrześcijańsko - społeczna, która w chwili obecnej stanowi schronienie dla reakcjonistów, militarystów i hitlerowców.

Fryderyk i Irena Joliot-Curie

laureaci Nobla i bohaterowie Ruchu Oporu

przybywają dziś do Polski jako goście Rządu RP

PARYŻ, 8.1 (PAP). — Dnia 9 stycznia br. o godz. 18 przybywają z Paryża do Warszawy na zaproszenie rządu polskiego małżonkowie Fryderyk i Irena Joliot Curie.

Znakomici uczeni są kontynuatorami wielkiego dzieła genialnej Polki Marii Curie - Skłodowskiej i jej męża Piotra Curie, którzy przez wiekopomne odkrycie radu położyli fundamenty pod wszelkie późniejsze badania w zakresie energii atomowej.

Irena Joliot Curie, obecnie dyrektorka Francuskiego Instytutu Radowego, jest ich córką. Obaj znakomici goście są laureatami nagrody Nobla. Fryderyk Joliot Curie, członek Akademii Nauk i Akademii Medycyny, profesor College de France, brał czynny udział we francuskim ruchu oporu. W połowie roku 1944 stanął na czele towarzystwa „Przyjaźni Francusko - Polskiej“, które było wówczas jedną z podziemnych paryskich organizacji walki z okupantem.

Po wyzwoleniu rząd francuski powierzył mu stanowisko kierownika Państwowego Ośrodka Badań Naukowych. Następnie Fryderyk Joliot mianowany został wysokim komisarzem dla energii atomowej. Jest on również delegatem Francji w komisji kontroli energii atomowej ONZ.

Fryderyk Joliot Curie jest nadal prezydentem tow. „Przyjaźni Francusko - Polskiej“ i bierze czynny udział w jego pracach.

Przed odjazdem wielki uczony wyjaśnił cele swojej podróży.

„Zasadniczym jej celem — mówił Fryderyk Joliot — są problemy związane z naszym ruchem. Ruch ten posiada 2 organy: „Przyjaźń Francusko - Polska we Francji“ i „Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Francuskiej w Polsce“.

Okoliczności, w jakich ruch nasz powstał i dotychczasowe jego doświadczenia pozwalają wierzyć, że będzie on czymś z gruntu różnym od prób przedwojennych tego rodzaju. Istnieją wszystkie dane, by nabrał on charakteru wielkiego prądu ideowego, ogarniającego masy społeczne obu naszych krajów, a nawet przekroczył ich granice, wciągając w swą orbitę wszystkich szczerych przyjaciół postępu i pokoju między narodami.

P. Irena Joliot - Curie przesłała korespondentowi PAP deklarację pisemną następującej treści:

„Wielkie znaczenie do wyborów w Polsce przywiązujemy tu we Francji. Wybory te, tak jak u nas, położą kres stanowi tymczasowości i pozwolą Polsce na powrót do normalnych warunków i spokojnego rozwoju nauki, sztuki i produkcji, celem zapewnienia każdemu obywatelowi godnego ludzkiego życia. Będąc, jak moja matka Maria Curie-Skłodowska, przekonaną demokratką, nie myślę ukrywać mej całkowitej sympatii dla bloku wyborczego stronnictw demokratycznych, któremu życzę pełnego zwycięstwa“.

Moskwa gości marsz. Montgomery

Serdeczne rozmowy żołnierskie

między radzieckimi marszałkami i ich gościem

LONDYN, 8.1. (Obsł. wł.). — Jak donosi agencja France Presse, brytyjska opinia publiczna pilnie śledzi wizytę marszałka Montgomery w Moskwie. Prasa poświęca wiele miejsca wszystkim wizytom i każdemu słowu marszałka i gospodarzy i daje wyraz optymizmowi, który od chwili zawarcia porozumienia w sprawie pięciu traktatów pokojowych jest tu stale podkreślany w związku z polepszeniem angielsko - radzieckich stosunków.

Koła oficjalne są ostrożne i podkreślają, że szef sztabu generalnego Imperium nie ma żadnych oficjalnych propozycji do przekazania swym gospodarzom. Jednakże w Londynie nie ukrywają, że Wielka Brytania bardzo chętnie zawarłaby ze Związkiem Radzieckim umowę o współpracy wojskowej. Nastawienie to potwierdził premier Attlee, odpowiadając 10 grudnia na zapytania posłów w parlamencie.

Uważa się za objaw pomyślny, że marszałek Montgomery zwiedził w środę wraz z marszałkiem Rybałko, głównodowodzącym radzieckich wojsk pancernych Akademię Wojskową im. Stalina i że obaj marszałkowie — jak donoszą z Moskwy — nietylko odbyli wspólną inspekcję tanków Akademii, ale wymienili również poglądy w sprawie taktyki i strategii.

We wtorek szef sztabu brytyjskego marszałek Montgomery wraz z przedstawicielami brytyjskiej misji wojskowej zwiedził wyższą Akademię Wojskową im. Woroszyłowa w Moskwie.

Marszałek Montgomery był obecny na wykładach, po czym wygłosił przemówienie do słuchaczy Akademii, opowiadając o operacjach wojskowych oddziałów brytyjskich w Afryce, dokonywanych pod jego dowództwem.

Szef sztabu radzieckich sił zbrojnych marsz. Wasilewski wydał śniadanie na cześć gościa brytyjskiego.

Wieczorem marszałek Montgomery był obecny na przedstawieniu baletu „Romeo i Julia“ Prokofiewa w Teatrze Wielkim.

Ostatnie wiadomości

MOSKWA. — Agencja TASS donosi, iż zakończył się proces przeciwko grupie złożonej z 19 żołnierzy armii greckiej, oskarżonych o przejście na stronę partyzantów. Trzech żołnierzy zostało skazanych na karę śmierci, chociaż mieli zaświadczenia prokuratora, że zostali wzięci do niewoli przez partyzantów.

NORYMBERGA. — Przed budynkiem Pierwszego Trybunału Denazifikacyjnego w Norymberdze wybuchła ostatniej nocy bomba. Wybuch nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach, ale stał się przyczyną poważnych uszkodzeń.

MOSKWA. — Agencja TASS donosi z Kopenhagi, że wszystkie dzienniki duńskie wyrażają uznanie dla ofiarności i bohaterstwa marynarzy radzieckich, którzy uratowali załogę statku duńskiego „Kar“, który natknął się na minę pozostałą z okresu wojny.

BERLIN. — Sojusznicza Komendatura zatwierdziła w środę wyrok śmierci, wydany przez sąd niemiecki w Berlinie, w procesie przeciwko 47-letniej lekarce członkini partii narodowo - socjalistycznej, Hilde Wernicke oraz przeciwko pielęgniarce, Helenie Wieczorek, za zamordowanie setek pacjentów w sanatorium dla umysłowo - chorych na południu Niemiec.

MOSKWA. — Agencja TASS podaje, iż według doniesień korespondenta „Associated Press“ wojska filipińskie ostrzelały trzy wsie na południowy-zachód od Manilli. Wśród zabitych i rannych jest weilu uczestników walk partyzanckich przeciwko Japończykom.

LONDYN. — W środę uruchomiono dla międzynarodowej komunikacji handlowej specjalny dalekopis pomiędzy Wielką Brytanią i Ameryką, z którego podczas wojny korzystali premier Churchill i prezydent Roosevelt. Kupcy londyńscy i nowojorscy będą mogli nadawać nawzajem bezpośrednio listy po cenie 1,2 pensa za wyraz.

Truman wzywa do udzielania
pożyczek zagranicznych

WASZYNGTON, 8.1 (PAP). — Prezydent Truman zwrócił się w środę do Kongresu amerykańskiego z ostrzeżeniem, że odrzucenie projektu opracowanego przez rząd amerykański, dotyczącego obniżenia taryf, może „odbić się niekorzystnie na międzynarodowej sytuacji politycznej oraz na perspektywach stabilizacji pokoju".

[redacted]

W dziedzinie taryfowej prezydent podkreślił, że obniżenie taryf nie musi być równoznaczne z całkowitym zniesieniem wszelkich ograniczeń importu. Rząd nie zamierza tego uczynić. Gotowość wielu państw przystąpienia do projektowanej międzynarodowej organizacji handlowej zależeć będzie jednak w znacznym stopniu od ustosunkowania się Stanów Zjednoczonych do wzajemnych umów handlowych, projektowanych na rok bieżący.

Zdaniem prezydenta Trumana, utworzenie międzynarodowej organizacji handlowej miałoby bardzo doniosłe znaczenie. Byłby to krok naprzód do przywrócenia rozległego i opartego na zdrowych podstawach handlu zagranicznego.

Handel zagraniczny Stanów Zjednoczonych w postaci towarów i usług wynosił w roku 1946 ogółem 15 miliardów dolarów, wobec 4 miliardów, które stanowiły przeciętną roczną pozycję przed wojną. Jednakże ostrzega prezydent, jeśli chodzi o perspektywy na dalszą metę — Stany Zjednoczone będą mogły sprzedawać swe towary innym krajom tylko w tym wypadku, jeśli ze swej strony będą kupować również i od nich, lub też jeśli okażą skłonność do inwestowania funduszów za granicą. Tymczasem przez szereg lat Stany Zjednoczone nie są w stanie czynić zakupy za granicą w tych rozmiarach, w jakich za granica zakupuje w Stanach Zjednoczonych.

Prezydent wzywa do udzielania nadal pożyczek zagranicznych oraz do dokonywania inwestycji za granicą. Stwierdza on, że gdyby powstały za granicą obawy co do gotowości i zdolności Stanów Zjednoczonych dokonywania zakupów i udzielania pożyczek zagranicznych, to państwa zagraniczne na dłuższy okres czasu pochowałyby swe zapasy dolarowe. Wtedy skurczyłyby się eksport Stanów Zjednoczonych.

Świat gubi się w domysłach
po dymisji Byrnesa i nominacji Marshalla
Po raz pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych

[redacted]

Nowy sekretarz stanu, gen. George Marshall liczy 66 lat i pochodzi ze stanu Wirginia. W czasie wojny był on szefem sztabu amerykańskich sił zbrojnych.

Po zakończeniu działań wojennych prezydent Truman wysłał go do Chin w celu osiągnięcia porozumienia pomiędzy rządem centralnym Czang Kai Szeka, a postępowym rządem komunistycznym Mao Tse Tunga w Yenanie.

Dnia 8 stycznia rano generał Marshall odleciał z Nankinu do Stanów Zjednoczonych. Na lotnisku żegnał go generalissimus Czang Kai Szek oraz członkowie rządu chińskiego.

W drodze powrotnej z Chin gen. Marshall zatrzyma się kilka dni na Hawajach, aby odpocząć przed przybyciem do Waszyngtonu. W Białym Domu sądzą, że przybędzie on za 10 dni.

Ustąpienie ministra Byrnesa całkowicie zaskoczyło polityczne koła amerykańskie i nawet dziennikarzy. Projekty ustąpienia ministra Byrnesa były utrzymywane w całkowitej tajemnicy, i ani razu nie przedostały się nie tylko na łamy prasy amerykańskiej, ale nawet do wiadomości dziennikarzy stojących najbliżej Białego Domu.

We wtorek wieczorem w Białym Domu oświadczono dziennikarzom, że nie należy spodziewać się żadnego ważniejszego wydarzenia. Wobec tego wszyscy za wyjątkiem dyżurnych redaktorów wielkich agencji udali się do redakcji lub do domów. Dyżurni redaktorzy agencji rozpoczęli w pokoju prasowym partię pokera.

Około w pół do 12 w nocy do pokoju wszedł szef biura prasowego prezydenta Trumana, Ross, i oświadczył dziennikarzom, że za chwilę otrzymają bardzo ważną wiadomość. Redakcje zostały natychmiast uprzedzone.

Za kilka minut Ross wręczył dziennikarzom komunikat oficjalny o ustąpieniu ministra Byrnesa, o nominacji generała Marshalla oraz kopie całej korespondencji

ogłoszona po posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa wiadomość o dymisji ministra Byrnesa wywołała głębokie wrażenie w kołach ONZ. Sądzą tutaj, że dymisja ta nie wprowadzi widocznych zmian w polityce Stanów Zjednoczonych w ONZ.

Polityka ta odniosła widoczny sukces na zgromadzeniu generalnym, gdzie pomimo mało obiecujących początków rząd amerykański osiągnął pewne zbliżenie z rządem radzieckim w wielu dziedzinach. W pewnych kołach łączą ustąpienie Byrnesa z dymisją Barucha, z którym sekretarz stanu był ściśle związany.

że w wypadku śmierci lub dymisji Trumana, Marshall staje się następcą na stanowisku prezydenta Stanów.

Organ republikański „New York Herald Tribune" pisze: „Politycy obu partii zapytują się, czy Truman, mianując Marshalla, nie przewidywał możliwości utorowania mu drogi do następstwa na stanowisku prezydenta". W każdym bądź razie w obu pismach uważają dymisję za dosyć tajemniczą i żadne z pism nie znajduje zadawalającego wytłumaczenia tej tajemnicy.

Również koła dyplomatyczne i polityczne gubią się w domysłach na te-

wiązują do spraw Dalekiego Wschodu.

Narazie — jak stwierdzają ci obserwatorzy — zagadnienie Niemiec w związku ze zbliżającą się konferencją w Moskwie wysuwa się również dla Ameryki na czoło wszystkich problemów. Z chwilą jednak, gdy zagadnienie Niemiec zostanie rozstrzygnięte, głównym przedmiotem trosk Stanów Zjednoczonych stanie się sprawa traktatu pokojowego z Japonią. W sprawie tej gen. Marshall ze względu na swe doświadczenia chińskie będzie miał szczególnie wiele do powiedzenia.

WASZYNGTON, 8.1. (SAP). Senat jednomyślnie zatwierdził nominację generała George'a Marshalla na stanowisko sekretarza stanu spraw zagranicznych w miejsce Byrnesa.

Aprobata ta powzięta została nadzwyczajnie szybko, po zawieszeniu przez senat zwyczaju podejmowania ostatecznej decyzji w jeden dzień po wniesieniu danej sprawy pod obrady senatu.

Parę minut przedtem komisja spraw zagr. senatu zwołana przez przewodniczącego Arthurra Vandenberga wyraziła również jednomyślnie swoją aprobatę.

LONDYN, 8.1. (Obsł. wł.). Pismo „Star" pisze dziś wieczorem, że generał Marshall przybędzie wkrótce do Londynu dla przeprowadzenia rozmów z Bevinem.

Według informacji pisma, nowy sekretarz stanu spędzi kilka dni w Londynie, a następnie uda się w lutym do Paryża dla podpisania pięciu traktatów pokojowych z b. satelitami Niemiec.

Z Paryża gen. Marshall ma się udać do Moskwy na zebranie rady ministrów spraw zagranicznych. „Star" dodaje, iż komisja spraw zagranicznych senatu życzy sobie, aby Marshall utrzymywał z Bevinem równie dobre stosunki, jak jego poprzednik.

WASZYNGTON, 8.1. (PAP). Jak słychać w kołach politycznych, nowy sekretarz stanu gen. Marshall ma przeprowadzić daleko idące zmiany na stanowiskach dyplomatycznych.

Przewidywane jest ustąpienie podsekretarza stanu Dean Achesona. Pozostanie on jednak prawdopodobnie na swym stanowisku jeszcze przez pewien czas, zanim gen. Marshall zaznajomi się z tokiem spraw Departamentu Stanu.

Ustąpić ma również Beniamin Cohen, który należał w swoim czasie do „trustu mózgów" Roosevelta, a później stał się jednym z najściślejszych doradców Byrnesa. Dalej ma nastąpić dymisja kierownika amerykańskiej propagandy zamorskiej Williama Bentona.

Gen. Marshall planuje też podobną zmianę na stanowisku ambasadora w Chinach, które ma objąć obecnie jeden z generałów. Wreszcie przewidywana jest gruntowna rewizja personalna służby dyplomatycznej w kraju i za granicą.

Strajk szoferów w Londynie rozszerza się
Robotnicy portowi solidaryzują się ze strajkującymi

LONDYN, 8.1. (Obsł. wł.). Jak donosi agencja „France Presse", dziś rano oceniano liczbę strajkujących pracowników transportu na 12.000 do 14.000. Nic nie pozwala przypuszczać, że strajk szybko się skończy. Dziś rano rozpoczęli strajk szoferzy aut ciężarowych w dwóch firmach londyńskich, które zajmują się transportem poczty i złota dla Banku Anglii.

Kierownicy strajku dają do zrozumienia, że przeciwstawiają się wszelkim próbom zmuszenia ich do podjęcia pracy przed najbliższą środą.

Strajkujący robotnicy domagają się 44-godzinnego tygodnia pracy i 12-dniowego płatnego urlopu co roku. Strajk został rozpoczęty w poniedziałek przez szoferów aut ciężarowych, obsługujących doki. Londyńska sekcja komitetu obrony robotników portowych wezwała wczoraj wieczorem 24.000 robotników doków do podtrzymania szoferów przez odmówienie rozładowywania aut, naładowanych przez łamistrajków.

Straszliwy pożar w Nowym Jorku
Straty wynoszą 30.000.000 dolarów

NOWY JORK, 8.1 (Obsł. wł.). Jak donosi agencja France Presse, w dokach na lewym brzegu Hudsonu w stanie New Jersey wybuchł dziś rano niezwykle gwałtowny pożar. W ciągu piętnastu minut całe nadbrzeża zostały otoczone płomieniami, wznoszącymi się ponad 30 metrów w górę. Znad płonących składów nafty wzniosły się gęste kłęby dymu. Pomimo gwałtownej akcji statków straży pożarnej pożar szaleje w dalszym ciągu.

Wszystkie budowle w dokach i wszystkie urządzenia nadwodne są już całkowicie zniszczone. Pożar, który wybuchł w porcie nowojorskim, rozszerzył się obecnie na sąsiednie doki „New York Central Railroads", których cała część południowa stoi już w płomieniach. Przewiduje się ogromne straty.

NOWY JORK, 8.1 (Obsł. wł.). Jak donosi agencja France Presse, pożar, który w mniej niż w pół godziny zniszczył port rzeczny „New York Central Railroads" na prawym brzegu Hudsonu, naprzeciw Manhattanu, został opanowany. Straty są oceniane na 30 milionów dolarów.

Gdzieniegdzie płomienie buchają jeszcze z dymiących resztek tego, co do niedawna było zawartością 310 wielkich wagonów towarów, rozładowanych ostatnio w porcie. Zniszczone zostały m. in. środki spożywcze, które miały być wysłane zagranicę.

Jak przypuszczają, pożar został wywołany przez worek wapna, umieszczony przypadkowo w pobliżu materiałów łatwopalnych i oblany wodą.

Moutet „wysłannikiem wojny"
Przedstawiciele republiki vietnamskiej
oskarżają francuskiego ministra kolonii

KUN MING, 8.1. (Obsł. wł.). Jak donosi agencja France Presse, radio vietnamskie, w którego audycjach widać było dotąd nadzieję rządu Ho-Chi-Minha na nawiązanie rozmów z ministrem Moutet, porzuciło dziś stanowisko wyczekujące i rozpoczęło gwałtowną kampanię przeciwko francuskiemu ministrowi kolonii. Radio vietnamskie zrzuca na Moutet odpowiedzialność za niepowodzenie prób podjęcia negocjacji. Oskarża ono ministra francuskiego, że przybył do Indochin jako „wysłannik wojny".

Rzecznik vietnamski opiera się na liście premiera Ho-Chi-Minha do min. Moutet, w którym premier proponował podjęcie rozmów, przerwanych w Fontainebleau i oznajmił, że Moutet odmówił pertraktacji przed przedstawieniem swego raportu w Paryżu.

LONDYN, 8.1. (PAP). Agencja Reutera donosi z Saigonu, że w pewnych kołach francuskich powstał projekt restauracji monarchii w Annamie. Cesarzem Annamu ma zostać młody porucznik, służący jako tłumacz w armii francuskiej. Należy on rzekomo do cesarskiej rodziny z okresu poprzedzającego panowanie Kai Dinh, który wstąpił na tron w r. 1916. Syn Kai Dinha, Bao-dai, abdykował w 1945 r. po kapitulacji Japonii.

Szerokie koła społeczeństwa annamickiego są stanowczo przeciwne wszelkim projektom przywrócenia monarchii gdyż rozbiłoby to projekt stworzenia republiki vietnamskiej.

PARYŻ, 8.1. (PAP). Wszystkie oddziały liniowe, stacjonowane we Francji, zostały ostrzeżone, że mają być gotowe w razie potrzeby do służby w Indochinach. Żołnierze, powołani do tej służby, mają mieć co najmniej 18 lat wieku i 6 miesięcy wyszkolenia wojskowego. Z obozu ćwiczebnego w Tarbes w południowej Francji udały się do Indochin 2 kompanie doświadczonych żołnierzy.

Z Hanoi donoszą, że w ostatniej chwili rozwinęły się tam znowu gwałtowne walki francusko - vietnamskie. Z drugiej strony krążą pogłoski o możliwości wznowienia rokowań.

Walka o zniżkę cen we Francji
Rząd tworzy specjalne sklepy

PARYŻ, 8.1 (PAP) Po dzisiejszym posiedzeniu gabinetu premier Blum oświadczył, że w ramach kampanii kontroli cen rząd postanowił utworzyć specjalne sklepy, które będą sprzedawały towary po cenach urzędowo ustalonych. Ponadto kontrolowane będą zapasy cukru oraz ceny owoców i jarzyn.

Premier zaapelował do publiczności, by donosiła o wypadkach nieprzestrzegania cen. Z niektórych okolic Francji donoszą o demonstracjach kupców niezadowolonych z nakazanej zniżki cen o 5 proc. W Paryżu ma powstać około 500 sklepów, sprzedających towary po cenach urzędowych, a w całej Francji ma być około 10 tysięcy takich sklepów.

Otrzymają one specjalne dostawy towarów, pochodzące m. in. z konfiskat na czarnym rynku.

Wiadomość o utworzeniu tego rodzaju sklepów została przyjęta z zadowoleniem przez szerokie koła ludności. W ten sposób rząd spodziewa się zmusić kupców do powszechnej zniżki cen.

Uczeni radzieccy w Indiach
Pandit Nehru o współpracy z ZSRR

LONDYN, 8.1. (PAP). Agencja Reutera donosi z New Delhi, że wicepremier indyjskiego rządu tymczasowego Pandit Nehru na przyjęciu wydanym przez Wszechindyjski Kongres Naukowy na cześć 7 uczonych radzieckich wygłosił przemówienie o współpracy pomiędzy Indiami a Związkiem Radzieckim. Pandit Nehru wyraził nadzieję, że w najbliższej przyszłości nawiązana będzie ściślejsza łączność w dziedzinie politycznej i naukowej pomiędzy Indiami a ZSRR.

Nehru oświadczył, że Indie dążą do poprawy losu milionów swych mieszkańców i chcą wykorzystać w tym celu liczne zdobycze nauki radzieckiej oraz pokładają wielkie nadzieje na pomoc Związku Radzieckiego. Kończąc swe przemówienie Nehru oświadczył, że

[redacted]

Ghandi
wędruje boso
przez Bengal

KALKUTA, 8.1. (Obsł. wł.). Jak donosi agencja France Presse, Ghandi rozpoczął swą pieszą wędrówkę poprzez wschodni Bengal. W czasie tej „misji pokojowej" chce on odwiedzić codzień jedną wioskę.

Mahatma idzie boso, a za nim posu-

Raporty WiN dla Mikołajczyka
i jednej z ambasad w Warszawie
Wywiad na wzór „Intelligence Service"

W siódmym dniu procesu przeciwko członkom wywiadu „WiN" — na okręg śląski, odczytano dowody rzeczowe.

Że sprawozdań sztabu głównego wyszło na jaw, że na Śląsku pracowało dla wywiadu 11 informatorów, którzy w ciągu swej działalności przekazali 38 raportów. W okólnikach i instrukcjach pouczano członków wywiadu, jak mają zorganizować sieć szpiegowską, przy czym za wzór postawiono „Intelligence Service".

Do organizacji polecono przyjmować ludzi bezkompromisowych. Polecono również ferować wyroki śmierci na „zdrajców" bez prawa apelacji.

Dalsze dokumenty zostały odczytane ze względu na interes państwa, za wykluczeniem jawności.

dynów, a pośredniczył ojciec, ks. Beniamin.

Na pytanie prokuratora dr Ralski zeznaje dalej, że celem wywiadu były wewnętrzne informacje z UB, MO, ORMO oraz o ruchu wojsk. radzieckich.

W toku dalszych pytań świadek stwierdza, że informacje przekazywano również jednej z ambasad państw obcych w Warszawie.

Z kolei zeznaje drugi świadek oskarżenia, nauczyciel gimnazjalny, Jan Kot. Zeznaje on, że sprawował funkcje szefa wywiadu politycznego i miał kontakty ze Szczepką i Laskowskim.

W toku pytań przewodniczącego i prokuratora, świadek zeznaje, że otrzymał od swego zwierzchnika polecenie

Dr Milch pośredniczył pomiędzy oskarżonym Laskowskim, a naczelnym redaktorem „Piasta", drem Buczkiem, w sprawie zorganizowania koła PSL w Zawierciu. W zeznaniach swoich podkreśla, że nie było przeciwieństw ideologicznych pomiędzy WiN a PSL.

Cele były te same i „WiN" w zwycięstwie PSL dopatrywał się urzeczywistnienia swoich dążeń. Również zeznania dra Buczka potwierdzają te okoliczności.

Odczytano z kolei fragmenty z prasy podziemnej WiN, zohydzające rząd, gloryfikujące niejednokrotnie bandy leśne spod znaku NSZ, oraz lansujące pogłoski o mordach rytualnych. Na tym przewód sądowy zamknięto.

Po przerwie zabrał głos prokurator, który zanalizował winę poszczególnych oskarżonych i w konkluzji żąda surowego wymiaru kary dla wszystkich.

Drugi przedstawiciel oskarżenia poddaje ścisłej analizie politycznej działalność oskarżonych. Na podstawie ujawnionych faktów prokurator wskazuje dalej, że pomiędzy „Winem" a PSL wytworzyła się cicha symbioza. Komórki WiN podporządkowały się dyrektywom centrali i wzrost wpływów PSL oznaczał rejestrowni jako wzrost aktywów WiN.

W konkluzji prokurator żąda kary śmierci dla oskarżonych: Szczepki, Laskowskiego, Brudniska, Chrustowskiego i Wehrsteina, zaś dla Kantocha i Swiderskiego — surowego wymiaru kary.

KRONIKA POLITYCZNA

PRZYJĘCIA W MSZ

Wiceminister Spraw Zagranicznych Zygmunt Modzelewski przyjął w dniu 8 bm. dr C. A. Egger, Dyrektora Departamentu Pomocy Szwajcarskiej Organizacji „Don Suisse" w Bernie.

Dyrektor Egger będzie bawił w Polsce od 6 do 18 bm. i zwiedzi ośrodki „Don Suisse" w Polsce w Nieporacie, w Laskach, Rabce, Zakopanem i na Śląsku.

*

Wiceminister Spraw Zagranicznych Zygmunt Modzelewski przyjął w dniu 8 bm. chargé d'affaires Włoch w Warszawie p. O. Soardi.

Premiowe losowanie PPOK
rozpocznie się 15 stycznia

Pierwsze premiowe losowanie PPOK 1946 r. rozpoczyna się 15 stycznia br. Losowanych będzie pięć emisji pożyczki.

Losowania będą publiczne i trwać będą przez 10 dni, a mianowicie: emisja A — 15 i 16 stycznia, B — 17 i 18 stycznia, C — 20 i 21 stycznia, D — 22 i 23 stycznia, E — 24 i 25 stycznia o godz. 10 rano 15 bm. i odbywać się będą w Sali Konferencyjnej Ministerstwa Skarbu przy ul. Wileńskiej 2/4.

Wkrótce proces
hr. Grocholskiego

W dniu 10 bm. przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie rozpocznie się sensacyjny proces hr. Grocholskiego. Proces ten odsłoni kulisy działalności WiN w okresie 1946 roku.

Na ławie oskarżonych zasiądzie prócz hr. Grocholskiego, jeszcze 3 oskarżonych. Obronę wnoszą adwokaci: Niedzielski, Nowogrodzki, Hryniewicz i Biegat.

Rozprawa odbędzie się w gmachu sądów na Lesznie.

Przemysł hutniczy
przekroczył plan produkcji w 1946 r.

Minister Przemysłu tow. Hilary Minc otrzymał następującą depeszę w sprawie wykonania z nadwyżką planów produkcyjnych hutnictwa.

„Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego melduje, że wykonał plan produkcji za rok 1946: w surówce w 107 proc., w stali w 110,6 proc., w wyrobach walcowanych w 100,2 proc., w wyrobach kutych, odlewach i przetwórczych w 122 proc., w cynku w 107 proc., w ołowiu w 113 proc.

Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego melduje jednocześnie, że Plan Państwowy został wykonany w stopniach wskazanych wyżej — mimo wywiezienia przez Niemców 25 proc. urządzeń walcowniczych i dewastacji pozostałych, dzięki pracy ogółu pracowników hutnictwa.

Pojedynek słowny prokuratora z Rzepeckim

Trzeci dzień procesu Komendy Głównej WiN

Rzepecki miał wczoraj ciężki dzień. Dzień uporczywej walki pod padającym bez przerwy gradem pytań prokuratora. Dzień stopniowego wycofywania się wobec oczywistych faktów, dowodów, dokumentów. Dzień tym trudniejszy, że cała walka odbywała się w atmosferze — powiedzielibyśmy — spokojnej dyskusji, której etapy znaczone były kolejnym przyznaniem się oskarżonego.

Niejedna z tez obrony załamała się w ciągu tego dnia.

Załamała się teza, że treść działalności Rzepeckiego stanowiło dążenie do likwidacji podziemia. W dokumentach, odczytywanych przez prokuratora, znalazły się ustępy, mówiące o zupełnie innej „likwidacji“. Wśród głuchego milczenia publiczności prokurator odczytywał raport białostockiego podwładnego Rzepeckiego: długą listę dwustupiętnastu nazwisk ludzi zamordowanych w ciągu jednego tylko miesiąca. Rzepecki jakby zgarbił się jeszcze bardziej, niż zwykle, pod ciężarem tego raportu. Prokurator odczytywał, jedno po drugim, sprawozdania z akcji terrorystycznej w okresie, kiedy za działalność „londyńskiego“ podziemia odpowiedzialność spadała przede wszystkim na Rzepeckiego. I wreszcie — oskarżonemu nie pozostało nic innego, jak przyznać, że odpowiedzialność za te przestępstwa obciąża jego, jako dowódcę tych, którzy je popełniali.

Załamała się teza Rzepeckiego, że to prześladowania AK-owców przez czynniki rządowe były powodem kontynuowania akcji podziemia. Dwa przykłady — niezwykle charakterystyczne i jaskrawe zilustrowały całą fałszywość tej tezy. Podpułkownik Łętowski — uczestnik AK w czasie konspiracji — powrócił wraz z Rzepeckim z niewoli. Pracuje on dziś w sztabie głównym Wojska Polskiego. Inny oficer AK, były szef wywiadu u Rzepeckiego, jest dziś wykładowcą w Wyższej Szkole Wojennej. Im przeciwstawia prokurator „Pitra“, który przyjęty natychmiast po ujawnieniu się w stopniu pod pułkownika do Wojska Polskiego, zdezerterował ze swego pułku w przeddzień wyruszenia na front, by stać się w kraju szpiegiem „Londynu“.

Pękła pod uderzeniami prokuratora teza Rzepeckiego o stopniowym ograniczaniu przezeń działalności podziemia. Stało się jasne — i sam Rzepecki musiał to przyznać — że „DELEGATURA SIŁ ZBROJNYCH“ i „WiN“ BYŁY KOLEJNYMI WCIELENIAMI TEJ SAMEJ KONSPIRACJI, OPARTEJ O TE SAME KADRY KIEROWNICZE I TĘ SAMĄ BAZĘ TECHNICZNĄ. Stało się jasne, że te przemiany miały tylko jeden cel: usprawnienie organizacji, uwolnienie jej od tych, którzy w nowych warunkach mogli się okazać niezupełnie pewnymi.

Mocno podważona została również teza o odgraniczeniu się Rzepeckiego od „londyńskiego“ — a więc i od obcego—wywiadu. Sam Rzepecki stwierdził, że odrzucił wprawdzie przywiezione mu przez „Pitra“ propozycje zorganizowania sieci szpiegowskiej w kraju, ale bynajmniej nie zerwał z tym, który mu te propozycje przyniósł. Stwierdzono, że Rzepecki wiedział i godził się z tym, że niektórzy z jego podkomendnych prowadzili robotę wywiadowczą.

Co więc pozostało z obrony Rzepeckiego? Co pozostało z jego zapewnień, że uznawał reformy społeczne obozu demokracji polskiej i dążył do porozumienia, do pokoju wewnętrznego w kraju?

Byłoby uproszczeniem, niesłusznym uproszczeniem traktowanie tych wywodów jako podyktowanych przez zwykłą u oskarżonego chęć wybielenia samego siebie, chęć ukrycia własnej winy. Taki moment tu jest — ale nie on jest decydujący.

Dokumenty, cytowane przez Rzepeckiego wskazują, że zdawał on sobie w rzeczywistości sprawę z faktu, iż zasadnicza przebudowa społeczna kraju jest nieunikniona. Rzepecki rozumiał, iż przyszłość leży na drogach, wytyczonych przez reformy społeczne demokracji polskiej. Dokumenty te świadczą, że próbował on od czasu do czasu przeciwstawić się elementom faszystowskim, prącym do wojny domowej, że usiłował „hamować“, że szukał jakiegoś wyjścia, które pozwoliłoby zatrzymać się na drodze do przepaści.

Ale faktem jest, że równocześnie Rzepecki NIE MÓGŁ nic w tym kierunku zrobić. Nie mógł — bo ludziom, którzy stali do jego dyspozycji, szło nie o „symbol“ rzekomej legalności p. Raczkiewicza, bo tym ludziom szło właśnie o walkę z tymi reformami społecznymi, które on ponoć akceptował. Nie mógł, bo ci ludzie narzucali mu swoją politykę, swoją linię, swoje stanowisko. Rzepecki, opracowując swe wytyczne, idzie na „kompromis“ z własnym podkomendnym i zastępcą. Rzepecki wie, że „Mścisław“ z Białegostoku to zdeklarowany faszysta i organizator masowych morderstw, ale cofa się przed odwołaniem go. Rzepecki, „idealista“ — jak sam się nazywa — rzekomej żołnierskiej wierności rzekomemu legalnemu rządowi p. Raczkiewicza, staje się w praktyce wykonawcą woli tych, którzy chcą walki bratobójczej, którzy chcą wojny domowej, którzy chcą mordować, podpalać i grabić, którzy chętnie stają się obcymi szpiegami, skoro tylko to szpiegostwo kieruje się przeciwko Polsce Ludowej.

„Takie jest przekleństwo złego czynu, że tylko zło może on rodzić“ — mówi poeta. „Złym czynem“ Jana Rzepeckiego jest przyłączenie się do konspiracji „Niedźwiadka“ — Okulickiego po powrocie z obozu. Od następstw tego czynu nie potrafi on się więcej oderwać, aż przyjdzie nieunikniony kres. Jak chłopak z bajki, nie potrafi okiełznać złych duchów, które sam wezwał do życia.

*

W trzecim dniu procesu zaczyna zadawać oskarżonemu pytania prokurator.

W pierwszym dniu rozprawy Rzepecki zeznał, że rozkaz Okulickiego, dotyczący rozwiązania AK, z którym zapoznał się po powrocie z obozu, wydał mu się dwuznaczny. Na pytanie prokuratora precyzuje, co rozumiał pod słowem „dwuznaczny“. Rozkazowi temu brak było terminu wykonawczego, polecał on zamelinować broń, nie wskazując do czego ma być ona w swoim czasie użyta. Dwuznaczny, jego zdaniem, był również ustęp, polecający zakonspirowanie sztabów.

Prokurator przypomina oskarżonemu, że tego samego dnia, 19 stycznia, Okulicki wydał drugi rozkaz, który polecał dowódcom nie ujawniać się, ukryć broń, ludzi skompromitowanych przerzucać na inne tereny i zamelinować, utrzymywać łączność z delegaturą i z nim. Rzepecki przyznaje, że był to rozkaz „zły“, niewystarczający by spowodować rozwiązanie. I dalej musi przyznać, przyparty do muru logiką wywodów prokuratora, opartych na wymowie faktów i dokumentów, że w istocie nie było mowy o likwidacji AK. A dokumenty to nie byle jakie: znacznie już późniejszy list Rzepeckiego do Mścisława, w którym mówi on: „dziś trzeba zrobić wszystko, aby rozprowadzić ludzi, zamelinować sprzęt“. I dalej: „...będzie on przekazany ludziom, którzy kontynuować będą pracę“.

Czy Rzepecki istotnie chciał zlikwidować „Nie“

Rzepecki twierdził, że zamierzał zlikwidować zupełnie organizację „Nie“. Prokurator zapytuje, czy można pogodzić chęć likwidacji organizacji z jednoczesnym wydaniem rozkazu w dn. 11 kwietnia, który głosi: nie tworzymy organizacji wojskowo - społecznej, ani para - militarnej lecz w nowej formie organizację, realizującą pracę wojskową w kraju. Jej zadania: umacniać ducha oporu, być gotowym do samoobrony drogą likwidowania szczególnie szkodliwych osób, stosowanie dywersji. Czy fakt ten da się pogodzić z zeznaniami oskarżonego o likwidację organizacji?

Rzepecki twierdzi, że cytowany dokument był wynikiem kompromisu, na jaki zmuszony był pójść dla uzyskania zgody swego podwładnego, „Kruka“, że nie można było zlikwidować organizacji, nie tworząc na jej miejsce innej.

Rzepecki upiera się przy twierdzeniu, że musiał podporządkować się swemu podwładnemu, gdyż inaczej nie uzyskałby jego zgody na przedstawione wytyczne. I dlatego też mając intencje, rzekomo, rozwiązania organizacji, pisze rozkaz: „być gotowym do likwidowania osób szczególnie szkodliwych i dywersji“. I jakby nieprzekonywujące były jego wywody, jak niezrozumiałym podporządkowanie się zwierzchnika podwładnemu — zwłaszcza w wojsku — na tym trzeba poprzestać ponieważ oskarżony nie wychodzi poza ramy sformułowania, do którego wciąż powraca w replikach: że przecież nakazywał nie „robić“ dywersję, ale „być gotowym“. I na tym, czysto już stylistycznym rozwiązaniu, sprawa na razie się kończy.

Następne pytanie prokuratora porusza sprawę, szczególnie Rzepeckiego obciążającą, sprawę mordów bratobójczych.

W swoim czasie komendant obszaru białostockiego „Mścisław“ dowiedział się, że Rzepecki chce go usunąć i przyjechał do Warszawy, by się z nim zobaczyć. Wtedy Rzepecki dowiedział się od niego, że AK w okręgu białostockim nie chce podporządkować się rozkazom o rozwiązaniu, że nie toleruje na swoim obszarze nikogo, podejrzanego o sympatie w stosunku do legalnego rządu Polski. Wykazy ludzi zamordowanych, które w swoim czasie Rzepecki otrzymał od Mścisława były wykazem tych właśnie ludzi. Prócz tego Mścisław meldował o finansowaniu na swoim terenie NSZ. Rzepecki twierdzi, że zabronił mu tego wszystkiego, następnie podporządkował go Radosławowi i... przestał się w ogóle tą sprawą zajmować.

Mścisław słuchał rozkazów z Londynu

Ale nawet sam Rzepecki nie uważa, by pozostawienie Mścisława na zajmowanej funkcji było zgodne z rzekomymi tendencjami rozwiązania organizacji, ale, twierdzi, z jakimś fatalizmem, „Mścisław i tak by wrócił“.

Mścisław, jak mówi Rzepecki, był w początkowym okresie, zanim nie skontaktował się z Rzepeckim, pozostawiony samemu sobie. **Natchnienie dla swojej działalności czerpał z rozkazów, jakie otrzymywał przez radio z Londynu.** Jakie to były rozkazy, Rzepecki nie wie.

215 zamordowanych w ciągu jednego miesiąca

Ale kosztowały one życie 215 ludzi. Długą listę ich nazwisk, przedstawionych w raporcie Mścisława do Rzepeckiego, odczytuje prokurator.

Jakie stanowisko — zapytuje prokurator — zajął oskarżony w stosunku do faktu, że w jednym tylko województwie w ciągu jednego miesiąca zamordowano 215 ludzi?

Rzepecki odpowiada, że była jedyna możliwość — oddania Mścisława pod sąd. Nie wykorzystał jej — mimo że posiadał od Andersa uprawnienia, pozwalające mu na to.

Czy wobec tej listy — zapytuje prokurator — oskarżony podtrzymuje swoje twierdzenie, że intencją omawianego na początku rozkazu była likwidacja AK?

Długa chwila milczenia. Nie—odpowiada Rzepecki — **„muszę się zgodzić, że rozkaz ten nie oznaczał likwidacji AK“.**

Twórcą rozkazu był „Londyn“

Twórcą rozkazu z 19 stycznia był nie Okulicki, lecz „rząd“ londyński. Okulicki odegrał tu tylko rolę pasa transmisyjnego „Londynu“. W depeszy „rządu“ londyńskiego do AK, podpisanej przez Kopańskiego, a pochodzącej z okresu cofania się Niemców powiedziane jest: „ujawniać się nie należy. Wycofywać się na zachód (a więc razem z ustępującymi Niemcami — Przyp. Red.), pod warunkiem pozostawiania na miejscu zakonspirowanego aparatu. Państwo podziemne pozostać musi nadal“. I dalej: „członkowie wojskowej misji brytyjskiej nie mogą być opuszczeni przez oddziały, przy których się znajdują“.

W świetle tej depeszy, noszącej datę 17 stycznia, jasny się staje ton rozkazu Okulickiego z 19 stycznia — był on wykonaniem rozkazu „Londynu“.

Wobec rozlewu bratniej krwi

Rzepecki otrzymuje raport „Stera“, o którym już była mowa, o nawiązaniu łączności z UPA.

(Dokończenie na str. 4)

Nasi kandydaci

Marian Spychalski — „Marek“

Budowniczy Warszawy i budowniczy Wojska Polskiego

Gen dywizji Marian Spychalski wyrósł z walki o wolność narodu i wolność ludu polskiego. Życie jego dzieli się na trzy wyraźne odcinki, odgraniczone od siebie datami, decydującymi w życiu narodu, decydującymi i w życiu jednostki. Łączy te odcinki w jedną nierozerwalną całość — wierność sprawie mas ludowych, wierność sprawie Polski Ludowej.

Nie łatwo było młodemu Marianowi kończyć szkołę średnią i Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Ojciec — maszynista, matka — robotnica fabryczna, z trudem tylko zdobywali środki na kształcenie dzieci. Już jako student Marian musiał nie tylko utrzymywać się sam, lecz również pomagać materialnie rodzinie.

Mimo to — wyjątkowe wprost zdolności pozwalają mu wysunąć się na czołowe miejsce wśród kolegów. Już jako student zdobywa drugą nagrodę w konkursie na mieszkanie robotnicze. Po ukończeniu studiów zdobędzie tych nagród więcej — za plan urbanistyczny Katowic, za plan urbanistyczny zabudowy centrum Gdyni.

Młody architekt zostaje powołany na stanowisko kierownika Ogólnego Planu Zabudowania Warszawy w 1935 r. Opracowuje plan rozwoju i przebudowy Stolicy, nagrodzony „Grand Prix“ na wystawie paryskiej 1937 r., znany mieszkańcom Stolicy z wystawy „Warszawa wczoraj, dziś i jutro“ 1938 r.

Równocześnie — praca społeczna. Jako student należy do lewicowego „Życia“. Później działa w organizacjach zawodowych architektów i urbanistów, przeciwstawiając się faszyzacji kraju. Zakłada związek zawodowy pracowników umysłowych przemysłu budowlanego, rozwiązany przez władze sanacyjne.

Katastrofa wrześniowa rozpoczyna nowy okres w życiu inż. Spychalskiego. Od pierwszej chwili należy do tych, którzy organizują walkę z niemieckim najazdem. Jest uczestnikiem grupy „Biuletynu Radiowego“, popularnego wśród robotników Warszawy, podziemnego organu antyfaszystowskiego. Wraz z tą grupą tworzy w r. 1941 w porozumieniu z innymi pokrewnymi organizacjami „Związek Walki Wyzwoleńczej“, pod naczelnymi hasłami walki z niemieckim najazdem i sojuszu z ZSRR. Zostaje przewodniczącym Związku i kierownikiem jego Wydziału Wojskowego. Kiedy w grudniu 1941 r. powstaje Polska Partia Robotnicza — Związek Walki Wyzwoleńczej oddaje się do jej dyspozycji. „Biuletyn Radiowy“ staje się organem Komitetu Warszawskiego PPR. Spychalski, z polecenia KC PPR organizuje organizację walki zbrojnej z Niemcami — Gwardię Ludową — jako jej pierwszy szef sztabu.

Sieć okręgów Gwardii Ludowej rozrasta się szybko. W krótkim czasie „Marek“ ma już zorganizowane okręgi: warszawski, lewy podmiejski, prawy podmiejski, siedlecki, lubelski, radomski, łódzki, krakowski, płocki i śląski. Od gromadzenia broni G.L. przechodzi do walki czynnej: na początku maja wyrusza w pole pierwszy oddział partyzancki GL — oddział „małego Franka“. Za nim ruszają, w tygodniowych odstępach, dalsze. W początku czerwca, w pobliżu stacji Płaszów pod Krakowem, wylatuje w powietrze pierwszy pociąg niemiecki, wysadzony przez GL. Walka GL znajduje poparcie społeczeństwa — świadczy o tym zbiórka na „Dar Narodowy“, która przyniosła około miliona złotych — w owym czasie pokaźną sumę.

W końcu sierpnia 1942 „Marka“ — pod tym pseudonimem działa Spychalski — Komitet Centralny PPR kieruje na inny dział roboty. Do Gwardii Ludowej powraca dopiero w grudniu 1942 r. — jako członek sztabu i dowódca okręgów stołecznego i podmiejskich. Z ramienia dowództwa Gwardii Ludowej bierze udział w pracach komitetu organizacyjnego, który przygotował pierwsze posiedzenie Krajowej Rady Narodowej, zapewnia stronę techniczną i ochronę posiedzenia. Bierze w nim udział i zostaje posłem do KRN z ramienia Gwardii Ludowej.

W nowoutworzonej Armii Ludowej inż. Spychalski zostaje członkiem sztabu głównego w stopniu pułkownika. W dniu 16 marca 1944 r. na podstawie uchwały Prezydium KRN wyrusza wraz z wiceprzewodniczącym KRN, Edwardem Osóbką-Morawskim i innymi przez front, dla uzyskania pomocy w broni dla naszych partyzantów. Po wielu trudach — Spychalski był kierownikiem technicznym delegacji — dociera do Moskwy i zostaje przyjęty przez Generalissimusa Stalina. Od tej chwili partyzanci Armii Ludowej otrzymują broń.

Rozpoczyna się ofensywa letnia — wyzwolenie terenów prawego brzegu Wisły. Rozpoczyna się nowy okres w życiu narodu. Powstaje PKWN i odrodzone Wojsko Polskie. Rozpoczyna się nowy okres w życiu „Marka“. Jako szef sztabu Wojska Polskiego zakłada, a potem — jako przedstawiciel KRN w Naczelnym Dowództwie i zastępca szefa sztabu, kładzie fundamenty pod nową siłę zbrojną narodu.

Warszawa wzywa go jednak do innej pracy. Po wyzwoleniu Pragi mianowany Prezydentem Warszawy, mobilizuje ludność Stolicy do pracy przy odbudowie, przy uruchomieniu życia zniszczonego przez Niemców miasta. Wykazuje przy tym wiele inicjatywy. Niedługo jednak pozostaje na tym stanowisku.

Mianowany generałem brygady, powołany zostaje w dniu 2 marca 1945 r. znów do czynnej służby w wojsku jako zastępca Naczelnego Dowódcy dla spraw polityczno-wychowawczych.

Po zakończeniu działań wojennych, uchwałą Prezydium KRN otrzymuje stopień generała dywizji. Rząd Jedności Narodowej powołuje go na stanowisko Pierwszego Wiceministra Obrony Narodowej.

Wielka jest praca, jaką spełnia teraz Marian Spychalski, jeden z czołowych budowniczych odrodzonego Wojska Polskiego. I naród potrafi ocenić tę pracę, wybierając go jako swego przedstawiciela do Sejmu.

NA TEMATY DNIA

Zjazd demokratyzacji „Wici“

5 bm. zakończył w Warszawie obrady Zjazd młodzieży wiejskiej „Wici“.

Ponad 4.000 młodzieży, w tym wielu b. żołnierzy B. Ch. uczestniczyło w obradach. Obecnych było na Zjeździe wielu znanych działaczy wojewódzkich i powiatowych „Wici“ jak również znani przywódcy wiciowi — jak Ozga, Michalski, Rek, Król, Rękas i inni.

Zjazd ten nie został zwołany przez Zarząd Główny „Wici“ — jak wiadomo opanowany przez elementy peeselowe. Nie był to jednakże Zjazd rozłamowy — o czym świadczy chociażby fakt przybycia na Zjazd wiceprezesa Zarządu Głównego „Wici“, ob. Ignara i wygłoszenia przez niego na Zjeździe obszernego — gorąco przez uczestników przyjętego — przemówienia. Jak ujawniły obrady — nie chodziło jego uczestnikom o utworzenie drugiej organizacji wiciowej i oderwanie jej od istniejących organizacji wiciowych.

Zjazd wiciowców był jaskrawym wyrazem buntu postępowej młodzieży wiejskiej, spragnionej konstruktywnej pracy dla Polski Ludowej. Buntu przeciwko czynnikom peeselowym w „Wiciach“, które pragnęły uczynić z nich organ pomocniczy dla PSL w walce przeciwko demokracji polskiej.

Młodzież wiciowa nie mogła pogodzić się z faktem podupadania i obumierania całych powiatowych a nawet wojewódzkich organizacji wiciowych — obumierania, spowodowanego negatywnym stosunkiem PSL do wszystkiego, co w Polsce twórcze i zdrowe.

Nie mogło ujść uwadze młodzieży wiejskiej, że żywa i pełna inicjatywy ongiś organizacja „Wici“ znalazła się obecnie w wyniku antydemokratycznej działalności gór peeselowych poza nawiasem kulturalnego, zawodowego i politycznego życia wsi polskiej.

Zjazd postawił przed sobą zadanie demokratyzacji i uaktywnienia CAŁEJ ORGANIZACJI WICIOWEJ — stojąc mocno na stanowisku zachowania jedności ruchu wiciowego.

Masowy udział młodzieży wiejskiej w Zjeździe wskazuje na to, że hasła głoszone przez Zjazd, znajdują poparcie szerokich rzesz wiciowców.

Wstrząsające dane o zbrodniczej działalności Fischera

Zeznania szefa biura historycznego AK dra Płoskiego

Fischer w swojej obronie powtarza wciąż w różnych kontekstach dwa słowa: „interweniowałem“ lub „protestowałem“. Interweniował w Gestapo, w Krakowie u Franka, nawet w Berlinie. Prosił o łaskę dla skazańców, wyciągał z obozu na Skaryszewskiej. Można pomyśleć — dobroczyńca Polaków, który wskutek nieszczęśliwej pomyłki zajmuje to niezaszczytne miejsce na sali sądowej.

Fischer rzeczywiście od czasu do czasu wyciągał z opresji tego czy innego obywatela polskiego.

Ale dlaczego i o kogo wstawiał się b. gubernator dystryktu warszawskiego?

Otóż od czasu do czasu aresztowano urzędników Polaków, zatrudnionych w dystrykcie. Strata ta wytwarzała lukę w maszynie administracji niemieckiej i była czasem Fischerowi nie na rękę. Psuła ustalony porządek, łamała systematycznie układane plany. Fischer starał się tę lukę, spowodowaną bezmyślnymi, jak powtarza, zarządzeniami policji, ponownie wypełnić.

Fischer protestował także, gdy policja niemiecka zbyt natrętnie wtrącała się do jego resortów administracji. Fischer był człowiekiem, niepozbawionym ambicji rządzenia, ambicji samodzielnego rządzenia. W tych planach wybryki policji nie bardzo mu były na rękę. Spór kompetencyjny zaogniał się w pewnych okresach tak dalece, że Fischer podpis swój pod plakatem o egzekucji 100 Polaków tłumaczy chęcią usamodzielnienia się od władz policyjnych.

Ten sposób tłumaczenia demaskuje go zupełnie.

*

Zeznaje dr Płoski, szef biura historycznego Armii Krajowej. Świadek przedstawia Najwyższemu Trybunałowi na podstawie otrzymywanych raportów, system i rozmiary akcji represyjnych, stosowanych przez okupanta w okresie 6 lat.

OBÓZ ZA BUTY Z CHOLEWAMI

W okresie 6 lat trwały w dystrykcie warszawskim permanentne łapanki. Poszczególne okresy czasu różniły się tylko nasileniem, rozmiarem tych akcji. Środowisko, przeciwko któremu ostrze represji skierowywano — było najczęściej przypadkowe. Łapano w tramwajach, kinach, kawiarniach i na ulicy. Nie pomagała legitymacja pracy, nawet jeżeli był to „Ausweis z kogutkiem“.

Tę samą metodę stosowano w wypadkach masowych aresztowań. Jakie okoliczności decydowały o aresztowaniu?

Czasami los mieszkańca zależał od litery, na którą zaczynało się jego nazwisko. W pewnym okresie sporządzono listy od litery A i B, później znowu inne. Czasem znowu łapano młodych ludzi, którzy nosili buty z cholewami.

Bywały także uderzenia w określone środowiska, to znaczy konkretnie w nauczycieli, później w pracowników ubezpieczalni, profesorów, adwokatów itd. **W zasadzie nie stosowano odpowiedzialności indywidualnej, nie doszukiwano się przestępstwa u aresztowanej jednostki.**

MEISSINGER CHWYTA ZA PIÓRO

W roku 1940 aresztowano w „łapankach“ przeszło 10.000 Polaków, z czego większość wywieziono do obozów w Oświęcimiu, część zaś zginęła na Pawiaku.

Gdy świadek mówi o wydarzeniach roku 1940 — Meissinger chwyta za pióro i gorączkowo coś pisze. Jest wyraźnie zdenerwowany i to nie bez powodu. Za ten okres czasu jest on bowiem (jako kierownik S. D.) odpowiedzialny i trudno mu będzie winę zwalić na siedzących obok współoskarżonych.

Świadek Płoski zeznaje o działalności S. A. na terenie dystryktu. W łapankach i masowych aresztowaniach brała udział SS, żandarmeria i SD., jednakże w pewnych okresach czasu, np. w roku 1943, współdziałali także żołnierze Wehrmachtu, lotnicy i grupy S. A. z opaskami Hilfspolizei. **Kierownikiem honorowym (Edelsführer) tych grup był b. gub. Fischer.** W lipcu 1943 r. odbyła się defilada oddziałów S. A. W pewnym momencie w okolicach ul. Piusa w sam środek pochodu rzucona została bomba przez oddziały Gwardii Ludowej.

Osk. Fischer zeznaje jak zwykle. O udziale S. A. w łapankach nie wiedział, w sprawie urzędników magistrackich, aresztowanych w obławie, interweniował i to z wynikiem pozytywnym.

„ROZŁADOWANIE“ PAWIAKA

Świadek Płoski opisuje przebieg egzekucji dokonywanych w Warszawie w różnych okresach czasu.

O egzekucjach dowiadywali się mieszkańcy z plakatów, wywieszanych na ulicach miasta. Jednakże dane w plakatach były niezgodne z rzeczywistością. Liczba faktycznie rozstrzeliwanych była znacznie większa. Poza tym nie podawano nigdy nazwisk kobiet, chociaż wiadomo było, że i one były ofiarami masowych egzekucji.

Kiedy administracja niemiecka napotykała na trudności komunikacyjne, związane z wywożeniem więźniów do obozu, dokonywano masowych rozstrzeliwań dla rozładowania Pawiaka. Więzienia nie można było więcej rozszerzyć, to też rozstrzeliwano aresztowanych, przygotowując w ten sposób miejsce dla nowoprzybyłych.

Prokurator zapytuje świadka o dwa wypadki rozstrzeliwań, z którymi bezpośrednio związane jest nazwisko Fischera. Świadek stwierdza, że Fischer podpisał plakat o aresztowaniu zakładników za zabójstwo Igo Syma. Jednakże plakaty o rozstrzelaniu nie podpisał. **Podcyfrował natomiast wyrok śmierci w plakacie z dnia 3 marca o rozstrzelaniu 100 Polaków za zabicie niemieckiego oraz polskiego policjanta.** O wypadku tym świadek podaje dokładniejsze dane.

FISCHER PODPISAŁ 100 WYROKÓW ŚMIERCI

Na ulicy Narbutta wskutek napadu rabunkowego zginął Niemiec. Stwierdzono nazwiska bandytów i policja niemiecka wraz z „granatową“ okrążyła w Aninie dom, zamieszkały przez sprawców napadu. Wywiązała się strzelanina. Zabity został jeden Niemiec, jeden policjant polski, a dwóch zostało przez bandytów zranionych. Wtedy to osk. Fischer sam zarządził rozstrzelanie 100 Polaków. Wśród rozstrzelanych był gen. Szpakowski, który z zabójstwem tym nie mógł mieć nic wspólnego, chociażby z tego powodu, że od roku znajdował się w więzieniu.

Obrońca Fischera, adw. Chmurski, pyta świadka, czy nie słyszał o interwencjach jego klienta w sprawie egzekucji.

Świadek odpowiada, że był powiadomiony o jednej interwencji za pośrednictwem biskupa Szlagowskiego. Fischer odmówił biskupowi wszelkiej pomocy i dodał na zakończenie, że represje wywołane są postępowaniem Polaków. Poza tym były wypadki, że **Fischer starał się o uwolnienie z więzienia, ale wyłącznie wtedy, kiedy chodziło o jego urzędników.**

Sędzia Grudziński zapytuje świadka, jaka była opinia o działalności osk. Fischera oraz osk. Leista na podstawie raportów, otrzymywanych przez biuro historyczne.

Świadek stwierdza, że nie jest w posiadaniu danych o zbrodniczej działalności osk. Leista. Natomiast co do Fischera to wiadomości otrzymywane przez biuro historyczne, były różne.

Działalność Fischera w pierwszym okresie — od r. 1942 — było już wielokrotnie omawiana w czasie rozprawy, świadek zestawia tylko chronologicznie poszczególne fakty. Fischer pierwszy utworzył ghetto. Żydom przesiedlonym pozwalał zabierać jedynie niewielki bagaż, gdy w innych dystryktach przepisy były łagodniejsze. W Lubelskiem np. Żydzi mieli prawo przewożenia ruchomości, narzędzi pracy, w Krakowskiem — pościeli. Największe restrykcje były w Warszawie.

Fischer wydał zarządzenie o rozstrzelaniu Żydów, którzy przekraczają granice ghetta. Zarządzenie to nie było czczą pogróżką, ponieważ wypadki zabójstwa Żydów, złapanych poza ghettem, zdarzały się dzień w dzień.

PRÓBY POROZUMIENIA

Od końca 1942 roku w działalności i w podejściu Fischera do spraw polskich następują pewne zmiany. Te same zmiany, które można zaobserwować w centralnych instancjach administracyjnych w Krakowie.

Wobec zaostrzającej się sytuacji na froncie wschodnim władze w G. G. wysuwają w tym okresie koncepcję normalizacji stosunków polsko - niemieckich. Generalną Gubernię przestaje prasa niemiecka określać jako Nebenland, a za to słyszy się coraz częściej o Bastionie Wschodnim. Niemcy próbują zorganizować oddziały wojskowe polskie do walki ze Związkiem Radzieckim.

POLACY NIE POSZLI NA WSPÓŁPRACĘ

Zaciąg ten nie daje żadnego efektu. Propaganda Abteilung, podporządkowana Fischerowi, rozpętuje hecę antyradziecką w związku z prowokacją katyńską. Próbowano pozyskać sobie w ten czy w inny sposób opinię publiczną, **ale wszystkie usiłowania pozostały bez skutku.**

Fischer w tym okresie był także zwolennikiem „łagodnego kursu“. W tym wypadku, jak zresztą i w innych, zgadzał się i popierał politykę swojego zwierzchnika — gub. Franka. Nie wolno zapominać o tym, że nowy kurs polityki niemieckiej miał być tylko przejściowy, do czasu zwycięstwa militarnego. Frank pisze w swoich pamiętnikach o tym okresie swojego rządzenia: „Do czasu zwycięstwa trzeba prowadzić politykę logiką i rozsądkiem. Nie można rządzić policją, jeżeli ma się do dyspozycji tak małe kadry sił wykonawczych“.

Prokurator Siewierski pyta oskarżonego Dauma, czy nie był on powiadomiony o rozstrzelaniu studentki Zaorskiej w pierwszym okresie okupacji. Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że Zaorska, młoda dziewczyna, została rozstrzelana za zdzieranie afiszów, rozklejonych na murach miasta.

Daum twierdzi, że nie był w tę sprawę osobiście wmieszany. Wprawdzie zwrócono się do niego, by podwładni jego wykonali wyrok śmierci, wydany przez sąd wojskowy, ale Daum twierdzi, że na żądanie to się nie zgodził. Na zapytanie, dlaczego — odpowiada, że nie miał w swoich przepisach prawa rozstrzeliwania kobiet, nie podlegało to więc jego kompetencji.

DAUM CHCE SIĘ PRZYPODOBAĆ

Osk. Daum opowiada o pogłoskach, jakie krążyły wśród Niemców na temat Zaorskiej. Żołnierze niemieccy opowiadali, że Zaorska — córka generała polskiego — jeździła na białym koniu i nawoływała ludność Warszawy do walki. Umierając przekazała swojego ukochanego konia Hitlerowi z dedykacją, by nie przestał nigdy myśleć o niewinnej ofierze terroru niemieckiego.

Naturalnie cała ta historia to wytwór imaginacji Dauma. Zaorska była córką urzędnika. Dzielna dziewczyna nie chciała zwrócić się z prośbą o łaskę do gub. Fischera. Daum akcentując jej patriotyzm i swój entuzjazm dla jej bohaterstwa, przypuszcza, że usposobi do siebie przychylniej Sąd i prokuratora. Fantastycznym opowiadaniem swoim wywołuje tylko śmiech wśród zgromadzonej publiczności.

FISCHER PLĄCZE SIĘ W ZEZNANIACH

Prok. Siewierski zadaje osk. Fischerowi szereg pytań, dotyczących sprawy plakatu z dnia 3 marca 1942 r.

Fischer stwierdza, że nie przyzna się do podpisania plakatu o egzekucji, póki plakatu tego nie widział. Jednakże istnieje taka możliwość, że zarządził rozstrzelanie 100 Polaków. Jeżeli jednak wypadek taki miał miejsce, to była to tylko próba podporządkowania sobie organów policji. Fischer uważa, że aresztowanie zakładników było zgodne z przepisami międzynarodowymi, zaś o rozstrzelaniu ich nic nie wiedział. Ponieważ przed chwilą omal się nie przyznał do zarzuconego mu przestępstwa — prok. Siewierski jeszcze raz żąda z jego strony jasnego wypowiedzenia się. Jednakże Fischer cofa się na poprzednie pozycje obronne i twierdzi, że nic nawet o tym nie wie, jakoby on osobiście plakat tej treści podpisał.

ON BYŁ PRZECIEŻ MUZYKIEM

Obrona składa wniosek o powołanie świadków, którzy mogą potwierdzić życzliwy stosunek osk. Leista do urzędników — Polaków, zatrudnionych w zarządzie miejskim. Sąd wniosek ten zatwierdził.

Prok. Sawicki prosi o zawezwanie z Łodzi św. Turkiewicza, którego wiadomości mogą się przyczynić do wyświetlenia działalności Fischera po wybuchu powstania.

Turkiewicz pracował w wydziale gospodarczym w Sochaczewie. Zwierzchnikiem jego był Niemiec, Goene, który zachowywał się w stosunku do Polaków życzliwie, a nawet przyjaźnie. Opowiadał on Turkiewiczowi, że otrzymał osobiście polecenie od osk. Fischera, by zniszczyć pomnik Szopena w Żelazowej Woli, a miedź odstawić do odpowiedniego urzędu. Goene wystosował list do gubernatora z prośbą, aby ten pomnik, który jest dla Polaków narodową pamiątką, oszczędzić, argumentując tym, że maska, która jest z miedzi nie przedstawia prawie żadnej wartości dla gospodarki niemieckiej.

Osk. Fischer nie przyznaje się, jakoby wydał zlecenia Goenemu i powołuje się na to, że jest z zamiłowania muzykiem, lubi bardzo Szopena i nie miałby serca tak postąpić.

Św. Turkiewicz posiada wiadomości o rozkazie spalenia wsi w okolicach Sochaczewa. Rozkaz ten pochodził od Fischera. Świadek ten będzie zawezwany z Łodzi i złoży osobiście zeznania przed Najwyższym Trybunałem.

Przemówienie prokuratora Sawickiego zakończyło dzisiejszą sesję popołudniową. Obecnie w obradach Sądu nastąpi przerwa do dnia 23 stycznia do godz. 9 rano. Do tego czasu sprowadzony będzie ze strefy amerykańskiej von den Bach i dr Buhler, których zeznania będą konfrontowane z oświadczeniami osk. Fischera.

Św. Płoski stwierdził, że były dwa etapy w działalności b. gub. Fischera. Jeden etap do roku 1943, drugi do okresu powstania. Oświadczenie to wykorzystuje osk. Fischer dla swojej obrony.

Zeznania św. Płoskiego są zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Jednakże wypada się zastanowić, czemu zawdzięczamy tę „zmianę kursu“. — Załamanie się frontu wschodniego wywołało rozbieżność między władzami administracyjnymi Rzeszy a przedstawicielami policji. Administracja operowała ważkimi argumentami. — Sytuacja jest poważna, front może się cofnąć, trzeba zapewnić sobie tyły. Poza tym walki oraz zima rosyjska pochłaniała coraz większą ilość żołnierzy, a front czekał na nowe transporty z Rzeszy i Hinterlandu. Dla administracji niemieckiej, była to świetna okazja do pozbycia się kłopotliwego konkurenta w postaci uniezależnionej od niego SS i SD. Dlatego też generalny gubernator Frank, a za nim niemniej mocnym głosem gub. Fischer tłumaczą w Berlinie konieczność zmiany kursu i podporządkowania policji władzom administracyjnym. Ten spór kompetencyjny, który wpłynął na złagodzenie kursu ze strony administracji niemieckiej, chce Fischer dziś wykorzystać dla swojej obrony.

Wydaje się, że niewiele mu to pomoże. Przecież nie był to spór między zwolennikami łagodniejszego i ostrzejszego kursu w stosunku do Polaków. Istotą sporu było — jaką metodą można ich prędzej obezwładnić, aby potem zniszczyć.

Rzepecki gubi się w sprzecznościach

Dalszy ciąg procesu kierownictwa WiN

Raport podaje bilans działalności jednej tylko bandy „Uskoka“. Są tam i napady rabunkowe na całe wsie i pojedyńczych ludzi, są mordy, jest ośmioletnie dziecko, zatłuczone pałkami na śmierć, Rzepecki uważa działalność tego rodzaju za objaw degeneracji organizacji — przynajmniej tak mówi sądowi. Ale znów, jak w wypadku z Mścisławem, nie uczynił nic, by tę działalność pohamować. Wydał raz odezwę przeciwko aktom zbrojnym i, jak mówi, nie widział konieczności wydawania takich odezw co dzień.

„A może jednak — pyta prokurator — warto było wydawać takie odezwy nawet co dzień, o ile mogłyby położyć kres przelewowi bratniej krwi?“ Na to pytanie Rzepecki nie znajduje odpowiedzi.

Rzepecki rozpracowuje depeszę Andersa

Prokurator udawadnia na podstawie dokumentów, że mnożące się wypadki mordów były wynikiem nie tego, że, — jak chce Rzepecki — na terenie lubelszczyzny i białostoczczyzny była silna organizacja, ale tego, że tej silnej organizacji nie tylko nikt nie zakazywał mordów, **ale naodwrót — dowództwo nakazywało jej morderstwa.**

Szkieletem organizacyjnym „Delegatury“ był dokument zatytułowany **„Organizacja obszarów“**, który przewidywał istnienie „wydziału bezpieczeństwa“: — jego zadaniem, czyta prokurator, była: „ochrona pracy konspiracyjnej i likwidacja osób, zagrażających pracy i konspiracji, zbieranie materiałów dla działu likwidacyjnego i sądu“. Znamienne jest, że dokument ten ujrzał światło dzienne już po odezwie Rzepeckiego, nawołującej rzekomo do zaprzestania mordów. Tej — jak ją nazywa — niekonsekwencji Rzepecki wytłumaczyć nie umie. Odpowiada tylko, że cytowany dokument był rozpracowany na podstawie i w myśl poleceń, które zawierała depesza Andersa.

Zazdroszczę mu...

Z Woldenburga wróciło ich siedmiu. Był między nimi płk Łętowski — dziś oficer sztabu Wojska Polskiego. Dawny podwładny Rzepeckiego, „Tytus“ jest dziś wykładowcą w Wyższej Szkole Wojennej. Rzepecki wie o tym. „Zazdroszczę mu“ — mówi. Wie że setki i tysiące jego kolegów z konspiracji poszło tą drogą i włączyło się w twórczą pracę — Rzepecki twierdzi że nie poszedł tą drogą ponieważ pragnął znaleźć rozwiązanie dla wszystkich członków AK. Ale gdy była mowa o amnestii powiedział: „nie ujawniłem się wtedy, ponieważ sądziłem, że amnestia **mnie** nie dotyczy“.

„Gubi się pan w sprzecznościach“ — powiedział Rzepeckiemu prokurator. I wydaje się, że jest to określenie zupełnie istotne dla drogi życiowej Rzepeckiego.

Co jest szpiegostwem?

To określenie pasuje również do zagadnienia współpracy z UPA. Rzepecki twierdzi, że był jej zasadniczo przeciwny. Ale jednocześnie w dokumencie zatytułowanym „Zadania dla grupy C“ jest mowa o „inspirowaniu grup ukraińskich“.

To określenie nie zawodzi również w odniesieniu do zarzutu, który Rzepecki pragnie całkowicie od organizacji, którą dowodził oddalić, a co w świetle dokumentów, nie udaje mu się — do zarzutu szpiegostwa.

Rzepecki twierdzi, że instrukcje jego, nakazujące zbieranie informacji o charakterze wojskowym miały na celu jedynie podstawę do pracy propagandowej wśród wojska. **Ale przyznaje, że wszystkie wiadomości, które nakazywał zbierać potrzebne są w zasadzie dla celów szpiegowskich.** Ta sprawa wypłynie jeszcze w końcowym oświadczeniu Rzepeckiego.

Skoczkowie londyńscy hamulcem likwidacji podziemia

Wszystkie oświadczenia Rzepeckiego na rozprawie, dotyczące NSZ, mają wykazać sądowi, że potępia on jak najkategoryczniej postawę polityczną i moralną NSZ. Ale okazuje się, że szereg czołowych aktywistów Delegatury, a później WiN było jednocześnie członkami NSZ. Rzepecki przyznaje, że **jednym z punktów oporu przeciw likwidacji konspiracji było stanowisko ludzi z NSZ. Poglądy ich były zdecydowanie faszystowskie** — stwierdza Rzepecki.

Również fatalnie, jak twierdzi Rzepecki, odbijały się na stanowisku ludzi z WiN poglądy przybyszy z Londynu. Poglądy ich były zdecydowanie reakcyjne i przyjmowanie ich do szeregów AK wpływało na stanowisko kadr akowskich. Jeżeli więc mówi się o czynnikach, hamujących likwidację podziemia, nie można nie wspomnieć o roli większości skoczków „londyńskich“.

Nieufność, czy zła wola

Jeszcze jedna sprzeczność. Rzepecki twierdzi, że negatywny stosunek jego do ustawy amnestyjnej wypływał z niejasnego, nasuwającego mu pewne wątpliwości, sformułowania ustawy, że wypływał on z nieufności, którą budziły w nim poczynania rządu. Ale dokumenty mówią co innego. Mówią, że jeszcze nim ukazała się ustawa, nim Rzepecki miał możność zapoznać się z jej treścią, przestrzegał ludzi przed korzystaniem z jej dobrodziejstw, polecał jedynie wykorzystać ją jako możliwość dokonania pewnych przesunięć personalnych.

Tak samo po ujawnieniu się Radosława i jego rozkazie, wzywającym kolegów do ujawniania, Rzepecki wydaje instrukcje dla Rybickiego, następcy Radosława, by nie podporządkowywać się rozkazowi Radosława.

Degeneracja WiN

W swoich zeznaniach Rzepecki użył określenia **„smutnej sławy WiN“**. Dziś precyzuje to określenie. Oznaczało ono, że **organizacja, jak mówi Rzepecki, uległa degeneracji natury politycznej i moralnej.** Stała się przeciwieństwem — mówi Rzepecki — tego, cośmy sobie wyobrażali. Poddawała się wpływom — kontynuuje — wprost przeciwnym od tych, jakie chcieliśmy widzieć...

Rzepecki odpowiada następnie na pytanie, dotyczące emisariuszy „Londynu“. Opowiada o znanej już misji „Pitra“ stworzenia 14 niezależnych komórek szpiegowskich, którą to propozycję, twierdzi Rzepecki, z oburzeniem odrzucił, jako niedwuznacznie szpiegowską. Rzepecki uparcie broni swojej tezy oczyszczenia WiN od zarzutu szpiegostwa i prokurator znów twierdzenie swoje — odmienne od twierdzenia oskarżonego — popiera dowodami. W tym miejscu sąd wyklucza jawność rozprawy dla przeczytania dokumentu, stanowiącego tajemnicę państwową, a który kurierka Rzepeckiego Wanda Kraszewska, miała dostarczyć zagranicę.

Na usługach obcego wywiadu

Gdy drzwi zostały znów otwarte dla publiczności prokurator zadaje Rzepeckiemu jeszcze dwa pytania.

Pytanie pierwsze: jak oskarżony w świetle materiałów, znalezionych przy Kraszewskiej ocenia WiN i Delegaturę?

Odpowiedź: **Delegatura była penetrowana przez wywiad obcy wcześniej, niż to podejrzewałem. Jeszcze w lipcu 1945 byli nasi ludzie na usługach obcego wywiadu.**

Gdyby p. Mikołajczyk uczynił najlżejszą próbę

Pytanie drugie: Czy gdyby wicepremier Mikołajczyk w formie publicznej wezwał oskarżonego do podjęcia w swoim czasie rozmów z wicepremierem Gomułką wówczas, gdy ten ostatni był na nie gotowy, jakie stanowisko zająłby wówczas oskarżony?

Odpowiedź: **Użyłbym wszystkich wpływów, aby to zostało wykonane. Gdyby mi ktoś powiedział, że słyszał o tym tylko, że Mikołajczyk mówił: „Rzepecki źle zrobił, że nie poszedł na te rozmowę“, użyłbym wszystkich argumentów aby przekonać innych o konieczności porozumienia.**

Z Niemiec i o Niemcach

USA chcą volksdeutschów

Przygotowany przez senatora Rewercomba na życzenie głównej komisji senackiej raport w sprawie polityki imigracyjnej USA wykazuje znacznie więcej sympatii dla znajdujących się w Niemczech Volksdeutschów, uchodźców z b. krajów okupowanych, niż dla osób wysiedlonych.

Revercomb jest przeciwny wszelkiej imigracji osób, pochodzących z krajów Europy Środkowej i Wschodniej, wysuwając na ich miejsce elementy spośród Volksdeutschów.

Do raportu Revercombea załączony jest list Departamentu Stanu, z którego wynika, iż obecnie już niektóre wizy imigracyjne otrzymują zamiast żydowskich i polskich wysiedleńców osoby, które miały w czasie reżimu hitlerowskiego status Volksdeutschów

Angielska uprzejmość

Rada Miejska w mieście Bedworth koło Coventry postanowiła zaopatrzyć miasto w tablice orientacyjne z nazwami ulic w języku niemieckim w celu dopomożenia jeńcom niemieckim do poruszania się w mieście. Coventry — to, jak wiadomo, pierwsze miasto, które Niemcy, całkowicie niemal zniszczyli w Anglii masywnym nalotem lotniczym.

Goebbels mówił swego czasu o „Coventry-zacji“ Anglii...

Pół miliona bezrobotnych w amerykańskiej strefie okupacyjnej Rzeszy

Jak podaje sprawozdanie amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech, w amerykańskiej strefie okupacyjnej znajdowało się w końcu listopada ub. roku blisko 500 tysięcy bezrobotnych. Na każde wolne stanowisko przypadają obecnie 2 osoby poszukujące pracy.

Dwa miliardy dolarów dla Niemiec

Zastępca Szefa Sekcji Przemysłowej amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech, płk Wilkinson, oświadczył w Berlinie, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie uważają się za związane uchwałą Poczdamu w sprawie poziomu produkcji przemysłowej w Niemczech. Wilkinson podkreślił, że jeżeli Rada Czterech nie stworzy w Moskwie centralnego rządu niemieckiego, to USA przystąpi do urzeczywistnienia planu, mającego rozbudować niemiecki handel zagraniczny kosztem dwóch mi [illegible]

GŁOS WYBRZEŻA

Kronika Wybrzeża

KARTY ZAOPATRZENIA DLA BEZROBOTNYCH PRACOWNIKÓW BUDOWLANYCH

Zarządzeniem ministra aprowizacji i handlu przysługują karty zaopatrzenia pracownikom przemysłu budowlanego i pokrewnych zawodów w martwym sezonie 1947 r., o ile zwolnieni zostali z pracy z powodu sezonowego wstrzymania robót budowlanych, co powinno być stwierdzone zaświadczeniem odnośnego zakładu pracy.

Szczegółowe wyjaśnienia mogą zainteresowani otrzymać w sekretariacie Zw. Zaw. Robotników Przemysłu Budowlanego w Gdańsku (Wrzeszcz. Al. Rokossowskiego 45).

KURS DLA PRZEWODNICZĄCYCH I DELEGATÓW RAD ZAKŁADOWYCH

Staraniem Zw. Zaw. Robotników Przemysłu Budowlanego w Gdańsku został zorganizowany kurs dla przewodniczących i delegatów rad zakładowych. Program kursu obejmuje przede wszystkim zagadnienia naukowej organizacji pracy, oraz wykłady z rozmaitych dziedzin wiedzy.

KOŚCIERZYNA FUNDUJE SZTANDAR SWEMU PUŁKOWI

W związku z zakończeniem jubileuszu 600-lecia Kościerzyny, jednego z największych ośrodków Kaszubszczyzny, odbędzie się podniosła uroczystość wręczenia sztandaru pułkowego, ufundowanego przez Kaszubów 51 pułkowi. Komitet obchodu 600-lecia, w porozumieniu z władzami wojskowymi ustalił termin wręczenia sztandaru na dzień 12 bm. 51 pułk piechoty będzie odtąd nosił nazwę Kościerski Pułk Piechoty.

PTACTWO WODNE ZMIENIA SIEDZIBY

Na skutek trwającego mrozu, ptactwo wodne znad jezior kaszubskich, jak i znad Wisły i jej dopływów pojawiło się w dużych ilościach nad brzegami otwartego Bałtyku. Zamarznięte jeziora i rzeki spowodowały brak żeru, którego obecnie gęgoły, tracze bielaki i kaczki krzyżówki szukają u brzegów morza. W pobliżu portu helskiego zauważono gromadkę nurów polarnych czarnoszyjnych, które w poszukiwaniu pożywienia przybłąkały się w te okolice morza polskiego.

POCIĄG HEL — KATOWICE

Dla usprawnienia przewozu ryb z Wybrzeża w głąb kraju, zwłaszcza na Górny Śląsk do Katowic zostanie, jak się dowiadujemy, uruchomiony pociąg dalekobieżny Hel — Katowice, który odchodzić będzie z Helu o 13.50, zaś do Katowic przybywać będzie o 6.19. Z Katowic pociąg odchodzić będzie o 19.10, przyjazd do Helu o 12.08.

322 I PÓŁ MIL. ZŁ NA ODBUDOWĘ WSI W WOJ. GDAŃSKIM

Odbudowa wsi wysuwa się na czoło zagadnień, związanych z zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych. Na odbudowę wsi w naszym województwie przyznano kredyty w wysokości 322 i pół miliona zł. Jest to w porównaniu z kredytami ubiegłorocznymi suma niezwykle wysoka.

WICEMISTRZ POLSKI TRENUJE W SOPOCIE

W Sopocie osiedlił się wicemistrz Polski w biegu na 1.500 m — średniodystansowiec Świniarski, który na ostatnich zawodach w Szczecinie odniósł zwycięstwo, osiągając w biegu na [illegible] m czas 11,5 sek. Świniarski obecnie trenuje bardzo intensywnie.

Z TEATRÓW I KIN

TEATRY

Miejski „WYBRZEŻE", Gdynia, Pl. Grunwaldzki godz. 19.30 — „W małym domku" Rittnera.

MARYNARKI WOJENNEJ, Gdynia Skwer Kościuszki 12, godz. 19.30 „Nieboszczyk Pan Pic" — sztuka Chapuis w reżyserii J. Merunowicza, dekoracja Haupta.

DRAMATYCZNY, Sopot, Rokossowskiego 41 — godz. 19.30 — sztuka R. Ferdinanda „Szczeniaki" w reżyserii J. Merunowicza.

KINA

GDYNIA — **„Warszawa"** — „Gunga Din".

„Atlantic" — „Nowe pokolenie".

GRABÓWEK — **„Fala"** — „Szary lord".

CHYLONIA — **„Promień"** — „W okowach lodu".

GDAŃSK — **„Światowid"** — Szczęśliwa trzynastka.

SOPOT — **„Bałtyk"** — A imię ich milion".

„Polonia" — Panna bez posagu.

WRZESZCZ — **„Bajka"** — „Powrót o świcie".

OLIWA — **„Polonia"** — Samotny żagiel.

SŁUPSK — **„Polonia"** — Elwira Madigan.

TCZEW — **„Wisła"** — Aktorka.

LĘBORK — **„Fregata"** — Zamieć śnieżna.

PUCK — **„Mewa"** — Piętnastoletni kapitan.

WEJHEROWO — **„Świt"** — Zbieg San Quentin

„CHŁOPSKA DROGA"
TYGODNIK PPR
DLA WSI

Nasi kandydaci do sejmu

Tow. dr Stefan Jędrychowski

Min. Żeglugi i Handlu Zagranicznego

Tow. STEFAN JĘDRYCHOWSKI, Minister Żeglugi i Handlu Zagranicznego urodził się w roku 1910 w Warszawie, ojciec jego był chemikiem, matka nauczycielką wiejską. Maturę uzyskuje w Wilnie, tam również kończy Wydział Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego. W latach uniwersyteckich bierze żywy udział w życiu społecznym i politycznym młodzieży akademickiej.

PRACA W ORGANIZACJACH AKADEMICKICH

W tym czasie organizacje akademickie opanowane są przez młodzież korporancką, nastrojoną prawicowo i szowinistycznie. Tow. Jędrychowski szukając właściwej drogi i idei zbliża się do tzw. grupy Dembińskiego, która jednoczy młodzież katolicką, demokratyczną i lewicową. W walce przeciwko przewadze prawicy Dembiński zostaje wybrany prezesem Bratniej Pomocy, a Jędrychowski wchodzi w skład zarządu.

Dembiński, Jędrychowski i ich przyjaciele propagują swoje idee w słowie i druku. Powstaje szereg konfliktów z władzami sanacyjnymi.

UWIĘZIENIE I PROCES

W rezultacie tow. Jędrychowski zostaje wkrótce po odbyciu służby wojskowej w lutym 1935 r. aresztowany wraz z 10 innymi przywódcami postępowej młodzieży.

Tak zwany proces Lewicy Akademickiej w Wilnie kończy się jeśli chodzi o Jędrychowskiego i jego przyjaciół, wielką kompromitacją dla prokuratury. Sąd we wszystkich 3 instancjach zmuszony jest wydać wyrok uniewinniający. Ale prokuratura nie daje za wygraną!

POWTÓRNE ARESZTOWANIE I WYROK

W trzy tygodnie po uprawomocnieniu się wyroku uniewinniającego, w czerwcu 1937, Dembiński,. Jędrychowski i kilku innych zostają znowu aresztowani pod zarzutem „tworzenia jednolitego frontu z partią komunistyczną". Przedmiotem oskarżenia jest działalność publicystyczna sprzed roku, polegającą na wydawaniu pism „Poprostu" i „Karta", założenia klubu dyskusyjnego inteligencji w Wilnie itp.

Dembiński i Jędrychowski zostają tym razem skazani na 4 lata więzienia.

Po roku więzienia obaj oskarżeni zostają zwolnieni na skutek uniewinniającego wyroku sądu apelacyjnego. Prokuratura zakłada jednak kasację i w ten sposób obydwaj pozostają pod oskarżeniem do roku 1939. Dzięki pracy Jędrychowskiego i jego przyjaciół, blok PPS i klasowych związków zawodowych zdobywa w wyborach do Rady Miejskiej w Wilnie 10 mandatów, gdy przedtem nie miał ani jednego.

Praca publicystyczna i walka polityczna nie przeszkadzają Jędrychowskiemu w pogłębianiu swojej wiedzy, szczególnie w dziedzinie nauki o finansach publicznych.

Wydaje szereg prac, poświęconych nauce skarbowości i prawa skarbowego, prowadzi badania w sprawie bilansu handlowego ziem północno - wschodnich ówczesnej Polski. Wreszcie pisze dużą pracę o pożyczkach przymusowych i bankructwach państwowych, na podstawie której uzyskuje doktorat.

Wybuch wojny zastaje tow. Jędrychowskiego w Wilnie. Jako „podejrzany" politycznie nie został zmobilizowany.

Pozostaje w mieście, wydając w warunkach zupełnego odcięcia informacyjnego Wilna od reszty kraju codzienną gazetę „Robotnik Wileński". Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną powraca do pracy naukowej. Uniwersytet Wileński powierza mu wykłady z dziedziny ekonomii politycznej. Jednak po przekazaniu Wilna Litwie, nacjonalistyczny litewski rząd Smetony zamyka polski uniwersytet.

Przewrót ludowy na Litwie i wkroczenie Armii Czerwonej zmienia sytuację ludności polskiej. Tow. Jędrychowski zostaje wybrany przez ludność polską Wilna deputowanym do Sejmu Ludowego w Kownie. Jest równocześnie przewodniczącym wileńskiego oddziału związku zawod. pracowników nauki i sztuki. Później przechodzi do pracy gospodarczej i zostaje kierownikiem miejskiego urzędu planowania w Wilnie.

WYJAZD DO ZSRR

Po napadzie Niemiec na Związek Radziecki, tow. Jędrychowski wyjeżdża wgłąb Rosji. Tam bierze udział w pracach nad stworzeniem nowej polskiej koncepcji politycznej i przygotowaniem podstaw wyzwolenia Polski w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Współpracuje w piśmie „Nowe Widnokręgi", przemawia przez radio do rodaków w kraju i w ZSRR, budząc nadzieje na zwycięstwo i wyzwolenie.

Wspólnie z Wandą Wasilewską, Alfredem Lampe i in. organizuje Związek Patriotów Polskich w ZSRR. W sierpniu 1943 r. wstępuje do Wojska Polskiego. W lutym 1944, odwołany znów do pracy w centrali ZPP, staje na czele wydziału informacji i propagandy i organizuje polską agencję prasową „Polpress" z oddziałami na całym świecie. W końcu lipca 1944 znajduje się w Wilnie, tu dowiaduje się przez radio o mianowaniu go kierownikiem Resortu Informacji i Propagandy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Udaje się do Lublina, ale już wkrótce wyjeżdża do Moskwy, gdzie obejmuje funkcję przedstawiciela PKWN przy rządzie Związku Radzieckiego.

W tym czasie wstępuje do Polskiej Partii Robotniczej, jako tej, która najbardziej konsekwentnie realizowała koncepcje nowej Polski Ludowej.

NA PLACÓWCE DYPLOMATYCZNEJ W PARYŻU

W grudniu 1944 po uznaniu przez Francję de facto Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, tow. Jędrychowski udaje się do Paryża, jako przedstawiciel PKWN, a potem Rządu Tymczasowego przy rządzie francuskim. Sytuację ma trudną, gdyż jednocześnie urzęduje w Paryżu ambasador „rządu londyńskiego" Morawski. Jednak w oparciu o emigrację polską we Francji, tow. Jędrychowski krok za krokiem zdobywa pozycję dla Polski demokratycznej i wreszcie w przeddzień swego wyjazdu z Paryża przejmuje klucze do gmachu ambasady i konsulatów polskich we Francji. Podobnie jak i poprzednio, minister Żeglugi i Handlu Zagranicznego, dowiaduje się przez radio o mianowaniu go ministrem Żeglugi i Handlu Zagranicznego w Rządzie Jedności Narodowej.

Od tej chwili cały swój czas i energię poświęca pracy nad zawiązaniem stosunków gospodarczych Polski z całym światem i rozwojem polskiej gospodarki morskiej.

Na pierwszym zjeździe Polskiej Partii Robotniczej w grudniu 1945 r. tow. Jędrychowski wchodzi w skład Centralnego Komitetu Partii.

Obecnie tow. Jędrychowski kandyduje na liście Bloku Stronnictw Demokratycznych w okręgu wyborczym nr 23 w Gdańsku.

Z frontu odbudowy

Nad Mołtawą tętni życie

Nowe promy przewożą setki robotników portowych

Wąskie uliczki wśród ruin gdańskich prowadzą nas nad brzeg Mołtawy. Wody jej zawsze są ciemne, a martwe zarysy spalonych domów odbijają się w zmarszczonej drobną falą powierzchni kanału. A mimo to dziwna rzecz — wąskie kamienne nabrzeże, prowadzące wzdłuż stylowych, kiedyś — typowo gdańskich kamienic nie straciło wcale swego charakteru. Cóż z tego, że zostało na nim wyryte piętno potwornego zniszczenia, że brzegi są puste, cóż z tego, kiedy wydaje nam się, że unosi się tutaj wspomnienie przeszłości.

W każdym załomie starych spękanych murów, w każdym wąskim przejściu, które pomiędzy gruzami wyprowadzane nagle na jakąś starą zapomnianą uliczkę, obok ruiny wyrasta nagle przed nami kilka niezniszczonych sędziwych kamieniczek gdańskich. Patrzą one na nas małymi matowymi szybkami dwóch okienek, które przytulone do siebie tworzą całą szerokość domu.

A ten skręt kanału pomiędzy starymi młynami jakże dobrze jest nam znany sprzed wojny, z czasów jeszcze dawniejszych, - ze starych gdańskich sztychów. Tu przybijały niegdyś bogato naładowane krypy wiślane, — stąd szły w świat płody żyznej ziemi polskiej.

W ten obraz smutny i martwy wciska się powoli nowe, odradzające się życie. Nie jest to proces gwałtowny. Powoli z trudem wsącza się wszystko ożywiającym strumieniem. Tu i tam wystrzelają sponad ruin wąskie pasma dymu, a martwe, ciche uliczki przerywa tupot dziecinnych nóżek. Powoli z trudem ożywiają się wody Mołtawy.

Zaczęło się od dwóch starych i trochę zbutwiałych promów, które przewoziły pasażerów na drugą stronę kanału. Jeden o sto mniej więcej metrów powyżej „Targu Rybiego", — drugi — naprzeciw kanału Górniczego. Potem ruszyła żegluga MZK, a stare złe promy zastąpiono nowymi.

Niedawno odremontowany — pachnący jeszcze farbą i lakierem prom „Jan" przewozi na drugi brzeg setki robotników portowych. Przy kanale Górniczym ładunek trwa. Szczękają zakrzywione chwytaki poruszających się dźwigów, a robotnicy uwijają się koło wyładunków. Jeszcze godzinę, jeszcze pół,— za chwilę już przyjedzie następna zmiana. Tymczasem z drugiej strony kanału odbija prom. Robotnicy, choć wiedzą, że spokojnego, powolnego promu nie przyspieszą — jednak cisną się ku wąskiemu wejściu, popychają. Muszą być przecież na czas!

Każdy z nich ma mocno wyćwiczone w ciężkiej pracy fizycznej ramiona, — każdy w ciągu kilku, czy kilkunastu miesięcy swej pracy stał się prawdziwym człowiekiem portu.

Zgrzytają łańcuchy, prom rusza. — Miarowo, wprawnymi ruchami ciągną przewoźnicy za grube liny. Chlupoce o burty ciemna woda kanału.

(Sw.)

Kampania wyborcza na Wybrzeżu

Strażacy woj. gdańskiego głosują za Blokiem

Sala Domu Zdrojowego w Gdyni zapełniła się w godzinach popołudniowych 5 stycznia mundurami strażackimi. Na wigilijny zlot żołnierzy walczących w czasie pokoju o życie i mienie obywateli przybyło kilkaset osób z całego województwa, reprezentujących straż pożarną zawodową, ochotniczą i przysposobienie przeciwpożarowe poszczególnych zakładów pracy. Przy stołach z opłatkiem wigilijnym zasiedli starzy strażacy, którzy całe życie spędzili w walce z ogniem oraz chłopcy, którzy wstąpili na służbę już po wojnie. Większość z nich to uczestnicy walki podziemnej z okupantem.

Przed opłatkiem wygłoszono szereg przemówień, w których dano wyraz politycznemu stanowisku strażaków Wybrzeża. Naczelnik gdyńskiej straży pożarnej płk Doliwa - Korzewnikjane podkreślił, że 50 proc. strażaków brało aktywny udział z bronią w ręku w walce z najeźdźcą. Dziś wszyscy walczymy o pokój na świecie, o pokój w kraju. Uzyskamy go, głosując w dniu 19 stycznia na demokrację ludową.

Mjr. straży pożarnej Sroka, w krótkim przemówieniu zsumował zdobycze świata pracy i osiągnięcia polityczne państwa, które utrwalimy w wyborach do Sejmu Ustawodawczego.

Po opłatku odbył się strażacki wieczór towarzyski, który zacieśnił koleżeńskie węzły między strażakami z całego województwa i społeczeństwam.

Z naszych portów

NAJWIĘKSZY TRANSPORT POCZTOWY PACZEK ZAGRANICZNYCH

W ostatnich dniach grudnia zawinęły do portu gdyńskiego następujące statki z darami amerykańskimi dla Polski.

1) Statek polski „Bałtyk" przywiózł 37.023 amerykańskich worów paczkowych, 50 worków poczty listowej i 4 worki poczty dyplomatycznej.

2) Duński statek „Falstria" przywiózł 54.202 worów paczkowych amerykańskich i kanadyjskich, 55 worków poczty zwykłej i 4 worki poczty poleconej.

3) Angielski statek „Baltonic" przywiózł 764 worów paczkowych angielskich.

Ogółem przywieziono około 400 tysięcy paczek. Jest to dotychczas największy transport pocztowy paczek zagranicznych, przesłanych z zagranicy do naszych portów w Gdańsku i Gdyni.

OBROTY PORTU GDAŃSKIEGO W GRUDNIU

Do portu gdańskiego zawinęło w grudniu 148 statków o tonażu 280.376 BRT i 166.440 NRT

W tym samym czasie z portu wyszło 118 statków o tonażu 253.117 BRT i 150.172 NRT.

Przybyło do kraju 3.931 repatriantów i 3 pasażerów.

Przywieziono w grudniu 52.702 tony rudy, 8.112 t. drobnicy, 1.672 t. paszy, 233 t. poczty, 348 t. śledzi, 5.258 t. przyborów samochodowych, 1.910 koni i 347 krów.

Wywieziono 117.113 t. węgla, 42.320 ton koksu, 10.997 t. bunkru, 601 ton cementu i 100 t. sody.

Pasażerów wyjechało 5.

Import towarów przez port gdański wyniósł 68.588 t., zaś eksport 175.131 ton. Całkowity więc obrót w grudniu wyraża się cyfrą 243.719 t.

STATKI POLSKIE PŁYNĄ DO GDYNI

W najbliższych dniach spodziewane jest przybycie do Gdyni kilku statków polskich: „Śląska" z Londynu, „Rataja" ze Szwecji, „Poznania" z Helsingborgu.

NASZA FLOTYLLA RYBACKA W GDYNI

Trawlery dalekomorskie naszej flotylli rybackiej „Ławica" i „Polesie" po dłuższym okresie połowów na morzu Północnym i w kanale La Manche weszły do Stoczni nr 13, celem dokonania niezbędnych remontów. Trawlery te jeszcze w pierwszej połowie bm. wyruszą na dalsze połowy na wodach Kanału.

EKSPORT SZKŁA I PORCELANY DO SZWECJI

Przez porty nasze w najbliższym czasie wyeksportowane zostaną do Szwecji szkło i porcelana wartości 75.000 dolarów, oraz do Stanów Zjednoczonych, wartości 248.000 dolarów amerykańskich.

—«o»—

Kołobrzeg

odbudowuje się

Port kołobrzeski położony u ujścia Prośnicy, jest dość silnie uszkodzony. Nie mniej ucierpiało podczas działań wojennych i samo miasto. Obecnie prowadzone są roboty rozbiórkowe i częściowy remont nadających się do odbudowy budynków i urządzeń portowych. Przed wojną port kołobrzeski służył do wywozu drzewa tartego i kopalniaków. Długość nabrzeży portowych wynosi 400 m b, głębokość basenów zaś 5 m. Port posiada jeden dźwig o nośności półtorej tony. Przy uzupełnieniu urządzeń portowych można będzie przeładować w relacji rocznej 200.000 ton towaru.

Potrafimy zrealizować nasze plany

Fabryka dziewiarska we Wrzeszczu zwiększa produkcję

Gdańskie Zjednoczenie Dziewiarskie posiada w Gdańsku trzy fabryki: fabryka w Biskupiej Górze produkuje ubrania dziecięce i wszelkiego rodzaju swetry, fabryka w Siedlicach wyrabia pończochy rozmaitych gatunków, zaś fabryka we Wrzeszczu, największa z tej trójki, produkuje masowo bieliznę damską, bawełnianą i jedwabną.

Fabryka we Wrzeszczu zatrudnia 136 osób i produkuje 6.000 kg towarów włókienniczych miesięcznie. Wartość tej produkcji wynosi 7 milionów złotych, licząc wyroby po cenach sztywnych.

W fabryce we Wrzeszczu produkcja rozpoczyna się od nitki, kończy się zaś na gotowym komplecie, jedynie farbowanie odbywa się w fabrykach łódzkich, względnie kaliskich. Z fabryk wychodzi miesięcznie 4000 gotowych kompletów bielizny damskiej.

Korzystając z uprzejmości tow. **Sokołowskiego**, członka naszej partii i pierwszego pracownika fabryki, który delegowany był przez Ministerstwo Przemysłu do uruchomienia jej, oglądamy fabrykę.

W chwili objęcia przez nasze władze fabryka była w stanie zupełnego zniszczenia. Maszyny były zdemontowane i pochowane po piwnicach, trzeba było z wyszukanych kawałków montować. W tym wypadku, główną zasługę należy przypisać tow. **Drzewieckiemu**, głównemu mechanikowi fabryki. Dziś pracuje 45 maszyn dziewiarskich okrągłych, tak zwanych „overlocków" i trzy maszyny pośpieszne tzw. „interlocki". Jedna maszyna okrągła wytwarza dziennie pół sztuki materiału, zaś pośpieszna jedną sztukę dziennie o wadze 15 kg. Ostatnio sprowadzono do fabryki 5 maszyn pośpiesznych, znalezionych na terenie Ziem Mazurskich. Mimo zniszczenia koszt takiej maszyny nawet w stanie obecnym wynosi 50 tysięcy dolarów.

Bardzo ciekawą pracę wykonują maszyny do szycia, tak zwane „diabelskie maszyny", które szyją po 120 kompletów dziennie każda. Dużym osiągnięciem jest napęd elektryczny dla tych maszyn.

Dużą zasługą kierownictwa jest wyszkolenie pracowników, którzy przyjechali na te tereny bez odpowiednich kwalifikacji. Płace robotników wahają się od 6 do 10 tys. zł miesięcznie, gdyż fabryka pracuje systemem akordowym, poza tym dużym plusem jest bezpłatna stołówka. Fabryka we Wrzeszczu jest doskonałym wzorem fabryki samodzielnej o zdrowym nastawieniu społecznym.

Wszystkie osiągnięcia fabryki, cała jej odbudowa wykonana została systemem gospodarczym, bez specjalnych dotacji, po prostu za grosze. W fabryce na 136 ludzi załogi, jest nasze koło partyjne liczące 60 członków. Ostatnio pracownicy fabryki zebrali posiadane przez siebie srebro i ofiarowali je na Daninę Narodową, również na ogólnym zebraniu uchwalono wpłacić należną ratę jednorazowo.

Tow. Sokołowski opowiada nam o projektach na przyszłość:

— Pragniemy rozbudować fabrykę do 100 maszyn. Już dziś moglibyśmy zwiększyć produkcję, lecz nie mamy odpowiedniego pomieszczenia. Chcielibyśmy wybudować łaźnię dla robotników, lecz i ten plan rozbija się o trudności lokalowe. Nasi pracownicy — to ludzie świadomi, którzy ufają Rządowi Jedności Narodowej i pragną służyć ze wszystkich sił Polsce Ludowej.

Wszyscy pracownicy głosować będą manifestacyjnie za Blokiem Stronnictw Demokratycznych.

O wysokim uspołecznieniu i sympatiach dla naszej partii, świadczy fakt, że chociaż mamy 60 partyjnych towarzyszy, robotnicy prenumerują jednak 87 egzemplarzy „Głosu Ludu", zaś od pierwszego brać będą 100 numerów.

Mamy ambicję doprowadzenia do tego, aby cała fabryka była upartyjniona, gdyż każdy z nas pamięta słowa tow. Wiesława, który na zjeździe partii, powierzył nam zadanie stworzenia milionowej partii!

Odchodzimy z przekonaniem, że ci ludzie, którzy z gruzów potrafili stworzyć kwitnący warsztat pracy, potrafią wykonać plany.

Stemar

List z Londynu

Idziemy na psy

Nie jestem zwolenniczką wyścigów, nie interesują mnie i nie bawią. Toteż w ciągu pierwszych tygodni swego pobytu w Anglii, nie chciałam nawet słyszeć o obejrzeniu największej sensacji Londynu — wyścigów charcich. Jednakże ogłoszenie rozplakatowane na murach i kioskach, codzienne anonsy i obszerne sprawozdania zamieszczane z wyścigów w najpoczytniejszych dziennikach londyńskich zirytowały mnie ostatecznie. Dlaczegoż mam być gorsza od innych? Trzeba raz przynajmniej zobaczyć wyścigi, które tak pasjonują przeciętnego londyńczyka. Sprzeniewierzyłam się swoim zasadom i — poszłam, uzbroiwszy się przezornie w przewodnik wyścigowy i w dużą dozę cierpliwości.

Był wilgotny, nieprzyjemny wieczór. Wiart ciął prosto w twarz, gęsta mgła przesłaniała ulice. Pomyślałam sobie: dobry gospodarz nie wygnałby psa na taką pogodę. A przecież ze stacji metra i z autobusów, dochodzących tuż do pola wyścigowego wylewał się nieprzerwaną falą tłum. Mężczyźni i kobiety w różnym wieku bardzo różnie ubrani tłoczyli się u wejścia na wyścigi. Byłam zła i przemoknięta i chciałam już zrezygnować, ale tłum pociągnął mnie za sobą.

Dzisiaj Psie wyścigi!
Wryx 47.

Tor wyścigowy na owalnym stadionie oświetlony jest lampami łukowymi. W jednym końcu stadionu znajdują się ogromne iluminowane zegary, których tarcze zamiast minut wskazują szylingi. Zachrypnięci bookmacherzy zachwalają szanse tego lub innego psa. Tłum natomiast jest milczący. Entuzjaści psiego totalizatora w skupieniu obliczają możliwości wygranej, patrzą jak zahypnotyzowani na tablice z numerami psów, od czasu do czasu coś mruczą pod nosem. Ożywiają się dopiero na kilka sekund przed rozpoczęciem biegu. Kiedy charty wyskakują ze swych klatek, powietrze rozdziera ryk podekscytowanego tłumu Bieg się skończył, wrzawa przechodzi, zamiera i znowu jest cisza.

Przed każdym biegiem sześciu ubranych w biel „kapłanów" psiej sztuki oprowadza wokół toru zapaśników. Od czasu do czasu procesja zatrzymuje się: to któryś z zapaśników spełnia swą funkcje fizjologiczną. Pochód zamyka siódmy „kapłan" w bieli ze szczotką i szufelką. Trzeba wielkiego pióra, aby wyrazić wzniosłość tej pracy.

Program wyścigów obliczony jest na 2 i pół godziny. 8 biegów trwa wszystkiego 4 minuty. Tak więc w ciągu 146 minut miłośnicy totalizatora mogą poświęcić się swym medytacjom na temat perspektyw i szans.

Przy kasach, totalizatora, (umieszczonych pod, trybunami) przygnębiające wrażenie robią te, podobne do grobowców, jaskinie, tłoczą się miłośnicy wyścigów, podchodząc do okienka, każdy szeptem wymienia odpowiedni numer i szybkim ruchem zgarnia bilet, chowając go konspiracyjnie do kieszeni lub torebki. Jest ważne, aby nikt nie widział, na co postawiłeś. To zmniejsza twoje szanse.

W kolejce za mną stoją dwie przyzwoicie ubrane panie. Przysięgłabym, że to nauczycielki z pensji dla bogatych panien, i że ich ulubioną rozrywką jest czytanie starych romansów. W zdumieniu przysłuchuję się ich rozmowie. Pasjonują się wyścigami, półszeptem dzielą się swymi wrażeniami na temat wyścigów i nerwowo obliczają. Ale oto już zauważyły nowicjuszkę i wtajemniczają mnie w arkana sztuki. Padają słowa „dwa psy". „trzy psy", „stawiam na klatkę" „jeden przeciwko trzeciemu" itd. Obliczają, jak się lepiej opłaci grać, kiedy pewniejszy zysk. Przerażają mnie te matematyczne spekulacje i powoli zaczynam rozumieć, dlaczego ludzie są tak skupieni, dlaczego mają takie ponure twarze. Przecież to musi być straszliwy wysiłek umysłowy.

Nikt nie nazywa psów po imieniu. Znany jest tylko numer klatki, z której startują. Kiedy charty biegną, tłum krzyczy: „czwarty, bierze, bierze", „gazu, gazu, pierwszy", fyrej, trzeci" (jakby powiedzieli Poznaniacy).

Oglądam publiczność. Koło mnie stoi młoda dziewczyna ze swoim znajomym. „Jaki to ładny pies ten kapitan Charlie" zwracam się poufnie do dziewczyny. „Który numer" pada obojętna odpowiedź. Ona i jej znajomy niewiele się tym psem interesują. Postawili na inny numer. Ta para liczy razem nie więcej niż 45 lat. Ona jest kelnerką, a on subiektem w sklepie galanteryjnym. W czwartki i soboty „chodzą na psy", w poniedziałki i piątki — do kina. W środy — na match footbalowy, w niedzielę — tańczą. Codziennie muszą „coś robić". Ale charty dostarczają im najwięcej przyjemności. Ma się przynajmniej złudzenie, że coś w czasie tego wieczoru wpadnie do kieszeni. Mieszkają u swoich rodziców, zarabiają 8 funtów tygodniowo i marzą o tym, żeby się pobrać i mieć auto. Może łudzą się, że zarobią na nie na wyścigach. W tej chwili uśmiechają się do siebie. Dzwonek. Psy wyleciały z klatek. Zakochana para zastyga w oczekiwaniu. Twarze ich stają się szare i pozbawione wyrazu jak twarze całego tłumu.

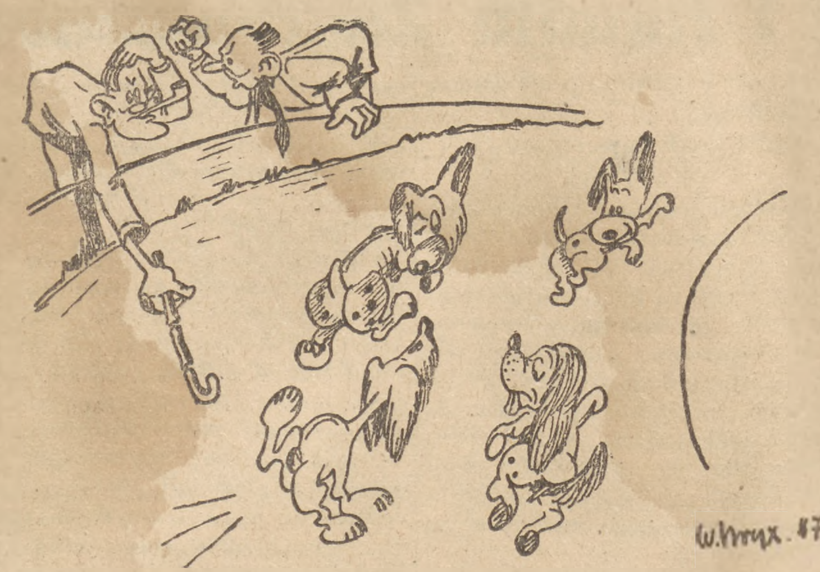

Perce, barczysty mężczyzna w czapce i w szaliku na szyi też pasjonuje się wyścigami. Zarabia niewiele i wierzy w swoją dobrą gwiazdę wyścigową. „Jeśli coś zarobię na wyścigach" — powiada — nie będę musiał przynajmniej płacić podatku. To lepsze niż zapłata za godziny nadliczbowe".

Nieco dalej stoją 3 kobiety, typowe gospodynie domowe. Obok urzędnik samorządowy w okularach. Obok jakaś otyła niewiasta z dzieckiem na ręku. Kilku konduktorów i konduktorki, jacyś robotnicy.

Towarzysz mój, z którym przyszłam na wyścigi, twierdzi, że ten tłum jest typowy. Podobni ludzie zbierają się tu co wieczór z wyjątkiem niedziel. W ten dzień charty i ludzie odpoczywają. W czwartki wyścigi odbywają się równocześnie w 6 punktach Londynu, w sobotę — w 8. Wejście kosztuje niewiele, około 2 szylingów, wyścigi odbywają się wieczorami, po godzinach pracy.

Jedno z towarzystw wyścigowych, które jest szczęśliwym posiadaczem 3 stadionów w Londynie miało w ciągu ostatniego roku 432.500 funtów szterlingów dochodu.

Publiczność londyńską ciągnie na wyścigi hazard, chęć skuszenia fortuny, pragnienie dorobienia się w łatwy sposób. W prasie londyńskiej zwracano już niejednokrotnie uwagę, że rosnąca popularność wyścigów jest zjawiskiem niezdrowym. Nie wydaje mi się zresztą, aby ktoś z tych entuzjastów wyścigowych zdobył tą drogą fortunę, nawet jeśli się zważy, że wygrane w wyścigach pieniądze nie podlegają opodatkowaniu. Sądzę raczej, że miłośnicy psich wyścigów przyczyniają się tylko do napychania kieszeni właścicieli totalizatora.

Wyścigi skończyły się. Przemarznięte i zmęczone tłumy ustawiły się w kolejce do kas biletowych i autobusów. Konduktor autobusu był w frywolnym nastroju. „Zajmujcie miejsca — szczęśliwcy". „Ile państwo dziś wygrali" — żartował.

Dopiero w autobusie uświadomiłam sobie, że przez cały czas ani razu nie postawiłam na żadnego psa. Zrobiło mi się trochę wstyd. Trzeba tu będzie chyba wrócić jutro, — pomyślałam. Ale natychmiast przyszła refleksja. Uświadomiłam sobie, że prawdopodobnie byłam jedynym człowiekiem, który się na dzisiejszych wyścigach naprawdę bawił.

MARY STAN

Kolor czerwony — kolor radości

Jak obchodzą Chińczycy Nowy Rok

Całe Chiny nadzwyczaj uroczyście obchodzą Nowy Rok, gdyż na ogół rok kalendarzowy chiński nie obfituje w wiele świąt. Nowy Rok u Chińczyków to — w przeciwieństwie do ludów Europy — początek wiosny. Nowy Rok — to czas radości i wesela. Kolorem radości u Chińczyków jest kolor czerwony, dlatego też na Nowy Rok wszystko, począwszy od gratulacyjnych pocztówek, wizytówek, kart z życzeniami, „hieroglifów" z talizmanem, nalepianych zazwyczaj na drzwiach domów i na wrotach, a kończąc na świecach, zapalanych dla uczczenia zmarłych — wszystko to jest czerwonego koloru. Wstępem do Nowego Roku jest 23 grudnia, tzw. „malutki nowy rok", czyli prawie nasza gwiazdka.

23 grudnia, o dwunastej w nocy, księżyc, czczony przez Chińczyków jako bóg domowego ogniska, dąży do nieba gdzie roztrząsa wszystkie czyny każdego człowieka za ubiegły rok, tam też bóg ten przebywa aż do 30 grudnia...

Od tego dnia Chińczycy zapalają świece przed domowym ołtarzem i przygotowują się do przywitania długo oczekiwanego Nowego Roku. Lecz Nowy Rok u Chińczyków jest nie tylko świętem żywych, ale również i świętem zmarłych.

Wieczorem 30 grudnia każda rodzina modli się przed otwartymi drzwiami świątyni paląc przy tym podarunki i papier, który wyobraża pieniądze. Przy tak rozpalonym ognisku wszyscy obecni wznoszą ręce do góry i biją pokłony. Po skończonej modlitwie wszyscy wracają do domu, gdzie znowu zanoszą modły, ale już przed domowym ołtarzem...

Tego samego dnia przed obrazami bogów oraz przed tablicą, na której wypisane są imiona zmarłych, stawiają Chińczycy różne potrawy dla tych, którzy opuścili domowe ognisko i przeszli do wieczności.

Chińczycy starają się możliwie dobitnie i hałaśliwie wyrazić swą radość w tym dniu. Dlatego też w dniu święta Chińczycy rzucają nieskończoną ilość rac ognistych, biją bez ustanku w bębny, a orkiestry domowe grają bez przerwy. Chińczycy bowiem wierzą, że złe duchy przestraszone hałasem, nie będą miały odwagi dnia tego kusić ludzi.

W Nowy Rok żaden Chińczyk nie może odmówić nikomu, kto do niego zwraca się z prośbą o pomoc. Nikt nie pracuje. Wyjątek stanowią tylko teatry, które w Nowy Rok mają najwięcej pracy. Jednak artyści teatralni mają przedtem odpoczynek, aby się należycie przygotować do noworocznych niezwykle interesujących i bogatych przedstawień.

Święta Noworoczne bowiem trwają — w przeciwieństwie do zwyczajów panujących w Europie — dość długo, ale nie dla wszystkich jednakowo. Każdy świętuje tak, jak mu na to pozwalają jego warunki materialne. Ludność uboższa świętuje zazwyczaj przez 3 dni, najwyżej do tygodnia, bogatsi natomiast zazwyczaj świętują cały miesiąc.

Na ulicach, podobnie zresztą jak we Francji, zjawiają się pochody karnawałowe, zamaskowani Chińczycy przebrani w najróżnorodniejsze, ale zawsze malownicze i niezwykle barwne kostiumy chodzą od kupca do kupca na szczudłach i urządzają przedstawienia, zbierając za to datki.

Około 15 stycznia zjawiają się na ulicach miasta pochody ze smokiem i tego dnia całe miasto wylega na ulice. Pięknie wyglądają te procesje wieczorem, kiedy taki kilkunastometrowy smok oświecony jest od wewnątrz ogniem...

Czy wiecie, ŻE...

WEDŁUG PRZEKONANIA ESKIMOSÓW pomiędzy zwierzętami lądowymi i wodnymi istnieje zacięta nieprzyjaźń. Z tego powodu Eskimosi w ciągu jednego posiłku nie jedzą mięsa jednych i drugich zwierząt z obawy, aby w żołądku nie doszło do walki między zaciętymi wrogami. Zwierząt wodnych i lądowych nie wolno nawet wnosić do chaty śnieżnej lub namiotu jednym i tym samym wejściem, bo to stanowiłoby dla nich obrazę—twierdzą Eskimosi, wielcy przyjaciele wszelkiego żyjącego stworzenia.

JUŻ NA POCZĄTKU NASZEJ ERY PRÓBOWANO WYTWARZAĆ „SYNTETYCZNE" A WIĘC SZTUCZNE KAMIENIE SZLACHETNE. Dopiero jednak w r. 1891 zdołano wyprodukować sztuczne rubiny wagi pół karata, zaś w r. 1910 sztuczne szafiry. Dzisiaj wyrabiane kamienie sztuczne trudno bardzo odróżnić od prawdziwych, ponieważ zarówno ich barwa, jak i załamywanie światła odpowiada zupełnie formom krystalicznym, kamieni naturalnych.

W NIEKTÓRYCH CZĘŚCIACH ARABII ROŚNIE KRZAK, ZWANY PRZEZ TUBYLCÓW „ROŚLINĄ ŚMIECHU". Owoce tej rośliny zawierają czarne ziarna wielkości grochu, których spożycie wywołuje u człowieka spazmatyczny wybuch śmiechu, trwający około pół godziny. Później występuje znaczne osłabienie nerwowe, połączone z ogólnym wyczerpaniem, oraz zmniejszenie się wrażliwości. Arabowie używają tych ziół jako środka uśmierzającego ból zębów...

W POBLIŻU TREFFURTU (SZWAJCARIA) dokonano niezwykle ciekawego i cennego dla nauki wykopaliska. Znaleziono mianowicie kamień piaskowiec, z wyciśniętym na nim śladem stopy jakiegoś przedhistorycznego zwierzęcia. Według zdania paleontologów, ślad ten zostały wyciśnięty stopą zwierzęcia, które żyło w okresie przedlodowcowym. Ślad liczy 4 metry długości, a palce mają długość 1 i pół m.

Znaleziony kamień został oddany do dyspozycji dyrekcji muzeum w Treffurcie, skąd zostanie przewieziony do Londynu.

KINO
PALLADIUM
ZŁOTA 7/9
początek seansów
11, 13, 15, 17, 19, 21.

KINO
ATLANTIC
Chmielna 33
początek seansów
14, 16, 18, 20.

DZIŚ PREMIERA
NOWY FILM PRODUKCJI POLSKIEJ
ZAKAZANE PIOSENKI
Scenarjusz: LUDWIK STARSKI
Zdjęcia: ADOLF FORBERT
Realizacja: LEONARD BUCZKOWSKI
Ilustracja Muzyczna: ROMAN PALESTER
UDZIAŁ BIORĄ:
DANUTA SZAFRAŃSKA, JERZY DUSZYŃSKI,
JAN KURNAKOWICZ, JAN ŚWIDERSKI i inni
Produkcja „FILM POLSKI" 1946.
NAD PROGRAM AKTUALNOŚCI
Polskiej Kroniki Filmowej i inne.

KINO
STYLOWY
MARSZAŁKOWSKA 112.
początek seansów
11, 13, 15, 17, 19, 21.

KINO
POLONIA
MARSZAŁKOWSKA 56
początek seansów
14, 16, 18, 20.

I-2391

STANISŁAWA „Barbara" SOWIŃSKA

LATA WALKI

Wspomnienia oficera Sztabu Głównego A.L

48)

POZA tym likwidacja zdrajców narodu, komendanta policji granatowej Reszczyńskiego, prowokatora Kwiatkowskiego, którego zastrzelił na Starym Mieście, w oczach licznych żandarmów i uzbrojonych agentów gestapo, którzy przybyli celem ochrony Kwiatkowskiego i „wygarnięcia" Gwardzistów, „zwabionych" na to spotkanie przez Kwiatkowskiego obietnicą dostarczenia im ważnych dokumentów, oraz dziesiątki innych różnych akcji.

Doprawdy, aż w głowie się nie chce pomieścić, że jeden człowiek potrafi tylu rzeczy dokonać.

Idę do domu z przekonaniem, że rzeczywiście nie dużo jest ludzi, którzy mają tak pięknie zapisaną kartę w historii walki zbrojnej z okupantem.

W tym czasie wyczerpały się już były wszelkie środki finansowe, jakimi po akcji na K.K.O. i po innych akcjach dysponował Sztab Główny.

Sytuacja była ciężka. Z terenu nadchodziły wciąż rozpaczliwe meldunki, domagające się broni i ekwipunku. Więc też między innymi zadaniami powierzono Jackowi zadanie zdobycia pieniędzy dla organizacji.

Jacek gorąco wziął się do roboty. W ciągu kilku dni zaledwie opracował plan akcji na bank „Społem" na Krakowskim Przedmieściu

Ale zawiodła go niestety tym razem jego szczęśliwa gwiazda, a może plan opracowany w gorączce pośpiechu „jak najprędzej" nie był zbyt precyzyjny.

15 maja po obiedzie, byłam umówiona z „Wandą" w pewnym mieszkaniu na ul. Chocimskiej. Jak zwykle miałam jej dostarczyć materiały i instrukcje dla „spec-grupy".

Jakież było moje przerażenie, gdy w mieszkaniu zastałam „Wandę" i młodego nieznanego mi dotąd chłopaka, nieprzytomnych wprost z bólu i rozpaczy.

„Wanda" miała twarz bladą jak opłatek, bez kropli krwi, błękitne oczy zaczerwienione, złote, piękne warkocze zwykle starannie uczesane i upięte wokół głowy, zwisały teraz potargane na plecach. Chłopak siedział zgarbiony przy stole i ciężko podpierał rękoma głowę.

— „Wandziu", na Boga, co się stało? — pytam.

„Wanda" zerwała się z łóżka i zaczęła biegać po pokoju, płacząc i gryząc pięści z wściekłości i żalu.

— Zginął, wszyscy giną po kolei — mówiła jak w malignie. — Najpierw odszedł „Kazik" (Dębiak) potem „Wiktor" a dziś „Jacek" a z nim „Stefan", „Tadek" i inni tacy wspaniali, tacy kochani. Cała grupa poległa, tylko ja żyję, i „Felek" —' wskazała na siedzącego młodzieńca. — Tylko my się uratowaliśmy. O! Bodajbym ja lepiej poległa a „Jacek" ocalał, przecież on bardziej niż ja potrzebny — wołała ze łzami. — Nie mogę patrzeć, jak giną po kolei i przeżywać ich. Jakie to straszne! Jakie to straszne! — powtarzała ściskając rękoma skroń.

— „Wandziu" droga, uspokój się i powiedz dokładniej, co się stało — mówię.

Wtedy „Wanda" ciężko usiadła i patrząc gdzieś w dal, jakby miała przed oczyma widziane dopiero co obrazy i twarze drogich poległych towarzyszy broni, mówiła cicho, z trudem wstrzymując się od łez.

— Musisz „Basiu" (miałam już wtedy nowy pseudonim „Barbara" i tak mnie wszyscy nazywali) powiadomić dokładnie Sztab Główny, co się stało, ja nie jestem w stanie nikogo widzieć co najmniej kilka dni, póki nie ochłonę i nie przywyknę do myśli, że Ich już nie ma.

Potem opowiedziała mi przebieg zajścia.

Na akcję poszło sześć osób. Dowodził jak zwykle „Jacek". „Wanda" z „Felkiem" (Duracz, syn „Profesora" mec. Duracza) mieli obstawę na zewnątrz na dole. „Felek" w bramie, „Wanda" na schodach. Czterech pozostałych weszło na pierwsze piętro. Po kilku minutach z drugiego piętra przez otwarte okno rozległy się krzyki:

Policja! napad!

Ci którzy byli na pierwszym piętrze krzyków tych nie słyszeli i nie wychodzili. Wtedy „Felek" został na dole a „Wanda" pobiegła na pierwsze piętro ostrzec. Kiedy schodzili ze schodów w bramę wjeżdżał samochód pełen granatowej policji. Prawie jednocześnie pod bramę zajechali Niemcy. „Felek" a za nim „Wanda", którzy byli najbliżej bramy, zdążyli wyskoczyć na ulicę, przejść na drugą stronę i zmieszać się z tłumem przechodniów.

Do pozostałych natomiast, którzy również zdążyli wybiec z bramy, mimo, że strzelała do nich granatowa policja, i uciekali ulicą, zaczęli teraz Niemcy strzelać od ulicy. Dwóch padło zabitych, trzeci, przyjaciel „Jacka" „Tadek" (Bobowski Zych, znany artysta malarz) upadł na bruk wraz z teczką z pieniędzmi, którą zabrali z sobą z góry. Wtedy „Jacek", który odbiegł już był dostatecznie daleko, by bezpiecznie się ukryć, wrócił, podbiegł do „Tadka". nachylił się nad nim i wziął wypadłą z rąk teczkę.

— Czy chciał spojrzeć raz ostatni na przyjaciela, ratować go?

(d. c. n.)

Zakłady Graficzne Spółdzielni Wydawniczej „KSIĄŻKA", Warszawa, Smolna 12.